

W NUMERZE:

- Jakie związki?
- Kadry i nomenklatura
- Obrażeni?
czyli rzecz o metodzie
- Nie dla mięczaków
- Dyskutujemy nad
projektem ustawy o PAN

WYCHODZENIE NA PROSTĄ

MOZOLNIE KRUSZYĆ

MUR

MILCZENIA

KRYSTYNA ROGALSKA

W zasadzie, w poznańskich wyższych uczelniach w lutym życie wróciło do normy. To znaczy, na tyle, na ile było to możliwe tu i teraz, w nietypowej przecież sytuacji stanu wojennego, w kraju porażonym kryzysem, w społeczeństwie, które z trudem łapie oddech po wstrząsach, jakie były jego udziałem przez ostatnie dwa lata. Jeśli jednak te wszystkie uwarunkowania wpisze się z góry do rachunku, można stwierdzić, że dzień powszedni uczelni toczy się w miarę rytmicznie.

Tak przynajmniej twierdzi rektor Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, prof. dr Zbigniew Radwański, a opinię tę w pełni potwierdza prorektor do spraw nauczania, doc. dr Jacek Trojanek.

— Mamy podstawy do tego, aby twierdzić, iż zaległości uda nam się wyrównać — mówi doc. J. Trojanek. — Opracowaliśmy ścisły program nadrobienia braków, dbając przy tym, żeby dzienny czas obowiązkowych zajęć studentów nie przekraczał 7 godzin. Młodzież musi mieć bowiem określony limit czasu na naukę własną. Zlikwidowaliśmy przerwę semestralną i egzaminy studenci zdają „w biegu”. No, a wreszcie przedłużony został rok akademicki do 1 lipca, z tym że w okresie od 1 do 15 lipca odbywać się będą egzaminy końcowe. Mówiąc krótko, robimy wszystko, żeby nowy rok zacząć bez bagażu opóźnień, zaległych tematów i zaległych egzaminów.

Wymaga to jednak wysiłku tak ze strony kadry, jak i młodzieży, która jest naprawdę obłożona robotą.

Podobnie ocenia sytuację rektor Politechniki Poznańskiej, prof. dr inż. Edmund Tulisza.

— Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wyjdziemy na czysto. Co to znaczy? To znaczy, jeśli studenci będą rzetelnie pracować. W politechnice strajki nie trwały długo, nasza uczelnia jako jedna z ostatnich włączyła się do ogólnopolskiej akcji studentów. W sumie, łącznie z okresem zamknięcia szkół wyższych w wyniku decyzji rządu, straciliśmy 7 tygodni. Wyrównujemy te straty przez skrócenie o tydzień obu semestrów, przedłużenie roku akademickiego o 3 tygodnie i zlikwidowanie tygodniowej przerwy semestralnej. Nie możemy natomiast zwiększać dziennego wymiaru zajęć, gdyż obciążenie studenta w politechnice jest i tak wyższe niż w uniwersytecie, no a ponadto jesteśmy limitowani możliwościami lokalowymi. Dwóch czy trzech grup w jednej pracowni pomieścić się nie da.

Mówił Pan, o ile studenci będą pracować... To znaczy? — wracam do zgłoszonego zastrzeżenia.

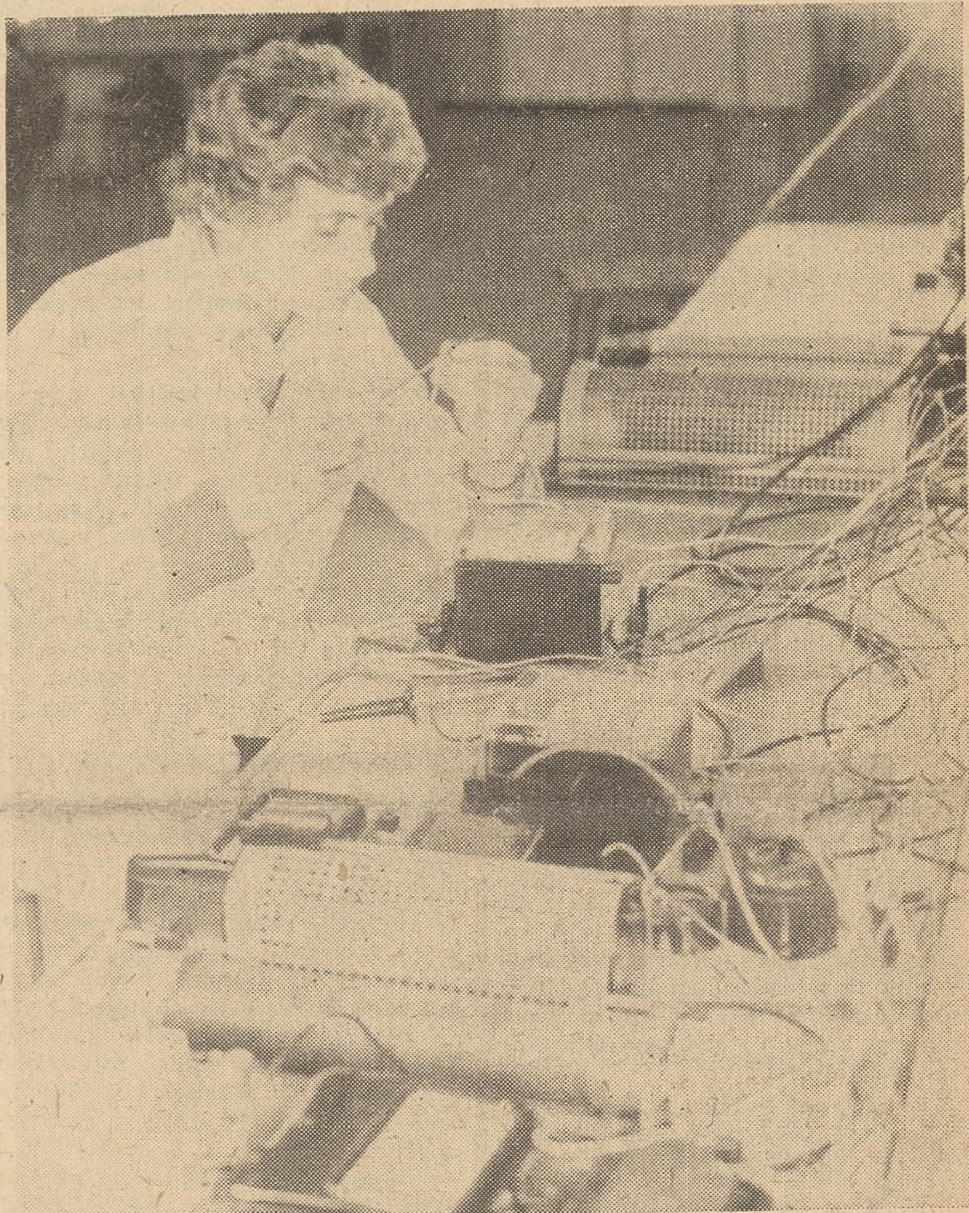
— To znaczy, że formalnie rzecz biorąc pracują, i to nawet sporo. Ale to jeszcze nie to, trudno mi wytłumaczyć, w czym rzecz. Najogólniej można by to określić jako brak zaangażowania. Tak jakby cały proces dydaktyczny „przepływał” obok nich. Być może są to jeszcze skutki przedgrudniowego rozprężenia, bo muszę Pani powiedzieć, iż takiego lekceważenia obowiązków studenckich jak w ostatnich miesiącach ubiegłego roku nie doświadczyłem jeszcze nigdy w całej swojej 30-letniej karierze akademickiej. Ale myślę, że byłoby uproszczeniem obecny indyferentyzm rozpatrywać tylko w kategoriach pozostalości po okresie absolutnego odejścia od spraw nauki. Na to składa się wiele przyczyn.

TRAFIĆ DO MŁODZIEŻY

Byłoby nie tylko uproszczeniem, brakiem realizmu, ale i pedagogiczną ślepotą sądzić, że wszystko, co działo się od Sierpnia 1980 roku w tym kraju i wszystko, co dziś jest naszym udziałem, mogło spłynąć po naszej młodzieży jak przysłowiowa woda po kaczce. Co więcej, twierdząc, iż gdyby tak było, stanowiloby to zjawisko nierównie bardziej przerażające, niż fakt, że ta młodzież nie przeszła, bo przecież przejść nie jest w stanie, bez oporów i załamania nad klęską swych nadmiernie rozbudzonych nadziei i wyobrażeń.

Bo przecież jakkolwiek dziś ocenilibyśmy miniony okres, nie ulega wątpliwości, że dla tych dwudziestolatków był on okresem wielkich marzeń i wielkiej nadziei, romantycznego mierzania sił na zamiary, triumfu młodości odrzucającej „szkiełko i oko” politycznego realizmu i doświadczenia. A wreszcie po trochu i okresem wielkich wakacji tym bardziej pasjonujących, że bogatych w emocje, w poczucie uczestnictwa w sprawie przez duże S.

Z nadzieją, choćby nierealną, z wiarą w czystość idei, choćby coraz częściej podważaną zwątpieniem — nikt nie rozstaje się łatwo. Mówił o tym — w przedrukowanym w „Głosie” wywiadzie dla PAP wicepremier Rakowski. „...Konieczne jest wnikliwe odniesienie się do każdego, kto jak



KOGO OBCHODZI PRZYDATNOŚĆ FREZERA?

DYSKUSJA
REDAKCYJNA

Praca produkcyjna w cywilizowanym społeczeństwie, nieodłącznie kojarzy się z kwalifikacjami i motywacjami do jej wykonywania. Zinstytucjonalizowanym środowiskiem, które przygotowuje i wychowuje do zawodu, jest szkoła. Najważniejsza rola w tym procesie przypada szkole zawodowej. Co warunkuje jakość pracy tej szkoły, w jakim kierunku powinny następować zmiany, aby odpowiadała ona potrzebom gospodarki narodowej i potrzebom ludzi pracy — to temat redakcyjnej dyskusji.

W następnym numerze rozpoczynamy druk Zeszytów Historycznych „Głosu Nauczycielskiego”. Pragniemy w ten sposób przyjść z pomocą nauczycielom, zwłaszcza historii, którzy mają poważne kłopoty w nauczaniu dzieci i młodzieży dziejów ojczy-
stych.

SONDA

GRAZYNA PIECHOCKA
nauczycielka historii
i wiedzy obywatelskiej
ze Szkoły Podstawowej
w Lipkach Wielkich
woj. gorzowskie.

ZWIĄZEK —

JAKI?

Zapoczątkowana ogłoszeniem tez o warunkach przywrócenia działalności związków zawodowych w naszym kraju ogólnonarodowa dyskusja odbywa się w samą porę. Dzięki niej władze będą mogły zapoznać się z odczuciami i opiniami najszerzych kręgów związkowców. Z polskich szkół głosy te, mam nadzieję, potwierdzą wyrażane także w naszej placówce pragnienia zrzeszenia nauczycieli wraz z personelem pomocniczym w jednym związku. — ZNP, działającym konsekwentnie na rzecz socjalistycznej odnowy, zgodnie z interesem mas członkowskich.

Zgadzam się z oceną przedstawioną w tezach, gdyż chyba każdy z nas z bezpośredniej praktyki społecznej, lub przynajmniej z obserwacji, wyniósł przekonanie o deformacjach funkcji związków zawodowych przed Sierpnem i — z kolei w inną stronę — również po Sierpniu. Kiedy wspominał okres ostatnich miesięcy, myślę tu o kolegach z „Solidarności”, prowadzonych przez ich liderów w kierunku czysto politycznych rozgrywek, często z lekceważeniem naturalnych, bytowych potrzeb środowiska.

Jeśli chodzi o ZNP, któremu wraz z wielkością nauczycieli naszego regionu pozostała wierna, wiemy, że i przed Sierpnem zabiegał o nauczycielskie sprawy, lecz właśnie dopiero posierpniowa atmosfera pozwoliła różnym ogniwom w terenie przywrócić rangę działalności związkowej. Zyskały też na autorytecie centralne władze ZNP dzięki swej konstruktywnej a stanowczej postawie w kwestii Karty Nauczyciela. Jednocześnie z uwiecznionymi tak pomyślnym dla środowiska rezultatem, staraniami o uchwalenie Karty udało się w terenie załatwić niejedną ze zwykłych spraw pracowniczych, dzięki pomocy wojskowych terenowych grup operacyjnych. Wszystko to stwarza naszemu Związkowi korzystny klimat do szybkiego wznowienia działalności.

Na terenie szkoły jak i każdego innego zakładu pracy działać powinien jeden związek, aby nie dzielić załogi. Podział na ZNP i „Solidarność” w jednej — jak nasza — niewielkiej placówce, nie przyniósł niczego dobrego. Środowisko podzieliło się, a choć unikaliśmy wszyscy otwartych animozji, nie ma co ukrywać, że widoczną stała się wzajemna, z każdym dniem rosnąca obecność.

Przyglądałam się od początku uważnie ruchowi „Solidarności”. Koledzy z drugiego związku żądali poparcia dla swego „programu negacji”, zamiast wspólnie z ZNP propagować konstruktywne rozwiązania — jak choćby Kartę Nauczyciela. Okazało się, niestety, słuszne przewidywanie, że bezkrytyczna wiara w opinie ekspertów zaprowadzi wielu związkowców z „Solidarności” na rozdroża polityczne. Dziś muszą oni dopiero odszukiwać drogę, podczas gdy my w ZNP znamy ją od dawna. Należy ulatwić tym kolegom powrót do jedności związkowej.

Po wznowionej pracy ZNP spodziewałabym się przede wszystkim zwiększonej dbałości o tak nabołale dzisiaj kwestie bytowe nauczycieli, zwłaszcza wiejskich. Działalność związkowa musi skupić się na sprawach pracowniczych. Z rozmów z koleżankami wyniosłam przekonanie, że oczekują aktywniejszych starań Związku o rozwiązanie problemów mieszkaniowych, skoro wiele innych rozstrzygnęła uchwalona przez Sejm Karta.

Również adaptacja do zawodu osób podejmujących po raz pierwszy pracę wymaga teraz od ZNP zwiększonej aktywności. Mamym np. w naszej wsi dwie nowe zatrudnione nauczycielki, dziewczęta osiemnastoletnie. Myślę, że potrzebują one szczególnej opieki i pomocy nie tylko ze strony gminnego dyrektora szkół. Związku zawodowego nikt w tym względzie nie zastąpi. (JT)

W ostatnich dniach coraz więcej na szosach i ulicach miast samochodów z rejestracją z całego kraju. Tak oto daje znać o sobie, zapowiadane na VII Plenum KC PZPR, kolejne złagodzenie rygorów stanu wojennego: przywrócenie możliwości swobodnego poruszania się po kraju. Wszyscy zdają sobie doskonale sprawę, że dalsza normalizacja zależeć będzie od wewnętrznej sytuacji społeczno-politycznej, od spokoju, ładu, porządku. W mniejszym jednak stopniu uświadamiamy sobie, że wpływ — i to niemały — na dalsze eliminowanie praw stanu wojennego mieć będzie także sytuacja gospodarcza.

Tymczasem gospodarka nasza wciąż jeszcze znajduje się w dołku. Nie nekają jej już paroksyzmy strajków i chaos, nie mniej wdrażanie reformy odbywa się w niezwykle trudnych warunkach. Dotyczy to zwłaszcza braków materiałowych i niedoborów surowcowych. Wystarczy wspomnieć, że w wyniku zadłużenia i restrykcji Zachodu, import zaopatrzeniowy będzie w pierwszym i drugim kwartale o ponad 40 procent niższy niż w ubiegłym roku, zaś produkcja — o 15 proc. Problemu tego nie rozwiązuje sama podwyżka cen, będąca wszak tylko jednym z elementów reformy. Widać to zresztą gołym okiem. Wprawdzie krócej stoimy w kolejkach po reglamentowane artykuły, wprawdzie łatwiej dziś o ser czy dżem, jednak nadal straszą nas puste półki w sklepach tekstylnych, z obuwiem, ze sprzętem gospodarstwa domowego.

Ta sytuacja nie zmienia się z dnia na dzień, jesteśmy tego świadomi. Trzeba przecież całą gospodarkę przestawić na inne niż dotychczas zasady kooperacji międzynarodowej. Musimy mianowicie rozszerzyć współpracę z krajami socjalistycznymi i nie uzależniać się, jak dotychczas, od strefy dolarowej.

Wobec ograniczonej brakami surowcowymi produkcji podstawowych artykułów, szczególnie jednak drażni wszelkie niefortunne rozpoznanie potrzeb rynku. Czym bowiem tłumaczyć fakt, iż np. oferuje się nam żarówki kolorowe, nietypowej wielkości, z nietypowymi gwintami, podczas gdy zwyczajne, znormalizowane 60 i 100-watowe są praktycznie niedostępne. Dlaczego tak trudno dostać zwyczajne, nieozdobne, tanie zastawy stołowe, a w sklepach coraz więcej serwisów wykonanych

Wizyty partyjno-rządowe w krajach socjalistycznych należą do częstych form kontaktów naszej wspólnoty. Wizyta, na czele której stał generał Wojciech Jaruzelski, ma jednak szczególne znaczenie. Odbyła się w dwunastym tygodniu od wprowadzenia stanu wojennego w naszym kraju i w czasie, gdy państwa imperialistyczne nateżają antysocjalistyczną kampanię. Z tych też względów musimy rozpatrywać jej wagę nie tylko w kategoriach historycznych, ale i brać pod uwagę długofalowe skutki polityczne.

Przymierze polsko-radzieckie ma bowiem charakter trwały; oparte jest na niewzruszonym fundamencie wspólnych najżywniejszych interesów narodowych i państwowych, wspólnych podstaw ustroju społeczno-gospodarczego, nade wszystko zaś wspólnej ideologii marksizmu-leninizmu, socjalistycznej solidarności między narodowej. Doświadczenia minionych dziesięcioleci powojennej współpracy potwierdziły trwałość opartych na tym fundamencie więzi. Braterstwo broni, zawarte niegdyś na polach zwycięskich walk z faszyzmem, sprawdziło się także na pokojowych frontach budownictwa socjalistycznego.

Prawda to szczególnie aktualna dziś, gdy nasz kraj jest przedmiotem bezprzykładnych nacisków ze strony sił imperialistycznych kierowanych i inspirowanych przez administrację amerykańską. Gdy wraz z obłudnymi deklaracjami rządów zachodnich o rzekomej przyjaźni do narodu polskiego stosuje się przeciw nam sankcje gospodarcze i poucza co powinien czynić nasz rząd. Czy też wręcz inspirowane antysocjalistyczne i antypaństwowe wystąpienia. W tych właśnie okolicznościach ważniejsza niż kiedykolwiek w powojennej historii wydaje się być wszechstronna współpraca z naszym przymierzem.

Powszechnie znane już są rezultaty wizyty polskiej delegacji w Moskwie, zarówno teksty przemówień wygłoszonych przez Leonida Breżniewa jak i Wojciecha Jaruzelskiego oraz wspólny komunikat ogłoszony na zakończenie braterskiego spotkania. Wszyscy mieliśmy możność oglądać w telewizji z jaką serdecznością witano Polaków w bratnim Kraju Rad, tłumy moskwičan na lotnisku i wzdłuż trasy przejazdów, a także podczas spotkań.

Szeroka była gama omówionych problemów. Wiele miejsca poświęcono aktualnej sytuacji międzynarodowej, tu między innymi Leonid Breżniew ponownie potwierdził

KRAJ

NA PRZEDWIOŚNIU

nych z tego samego surowca, lecz zmyślnie malowanych i w związku z tym kilkakrotnie droższych. Jak widać i Federacja Konsumentów, tak uparcie broniąca naszych interesów, bywa bezsilna.

Pokrzepiającym pierwszym symptomem ruszenia do przodu jest zwiększające się wydobycie węgla oraz stabilizujący się skup, choć w przypadku zboża sytuacja jest wciąż niezadowolająca. Mimo iż w stosunku do grudnia ubiegłego roku dostawy ziarna zwiększyły się o około 103 tysiące ton, dotychczasowy plan kontraktacji wykonano w niespełna 71 proc. To daleko za mało, by zaspokoić potrzeby. Toteż wciąż szuka się sposobów zwiększenia skupu.

Obecnie, na przedwiośniu, sprawą numer jeden staje się także dobre przygotowanie do prac polowych. W przygotowaniach tych aktywnie uczestniczy wojsko, pomagając między innymi w remoncie sprzętu rolniczego. Oby tylko aura dopisała. Niestety w ostatnich dniach znów wzrosła groźba powodzi, wezbrało wiele rzek w północnej części kraju. W wielu miejscowościach obowiązuje pogotowie przeciwpowodziowe, w niektórych ogłoszono alarm powodziowy. Ludzie przygotowują się, by dać odpór żywiołowi.

Po VII Plenum KC PZPR, które dobitnie potwierdziło wolę partii konsekwentnego wprowadzania w życie reformy gospodarczej (co warto podkreślić z uwagi na pojawiające się opinie, iż decyzje IX Zjazdu PZPR w sprawie reformy straciły na ak-

tualności ze względu na odmienną obecną sytuację gospodarczą i polityczną) w całym kraju odbywają się spotkania partyjne, na których, z udziałem członków KC, dyskutowane są właśnie skomplikowane problemy wdrażania reformy, jak też sytuacja wewnątrzpartyjna. Celem tych zebrań jest skonsolidowanie szeregów partyjnych wokół nadrzędnego zadania, jakim jest wyprowadzenie kraju z kryzysu gospodarczego i społeczno-politycznego.

Sprawom gospodarki poświęcone było również posiedzenie Biura Politycznego (6 marca) oraz posiedzenie Rady Ministrów, które w pełni zaakceptowały wyniki wizyty delegacji polskiej w ZSRR. Jak wiadomo, wizyta ta potwierdziła celowość poszerzenia korzystnej dla nas współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim, zwłaszcza obecnie, kiedy borykamy się z tak dużymi trudnościami surowcowymi.

Rozpoczęła się również dyskusja nad kształtem związków zawodowych. W prasie, radio, telewizji, na spotkaniach w zakładach produkcyjnych wypowiadają się na ten temat ludzie pracy. Odnosi się jednak wrażenie, iż na razie najczęściej nie wychodzi ona poza ogólniki, stwierdzenia, czym związek być nie powinien. A przecież nie wystarczy skonstatować, że ruch zawodowy nie może wrócić do tego, co było przed Sierpnem 1980 roku i tego, co działo się po Sierpniu. Najcenniejsza byłaby teraz debata projektująca, szukanie odpowiedzi na pytanie, jaką rolę powinny w naszej konkretnej sytuacji pełnić związki i jakimi metodami cel ten osiągnąć. Jaka powinna być struktura ruchu zawodowego, wzajemne relacje między związkiem a samorządem robotniczym. Jakie miejsce przypadające powinno związkowi w sprawowaniu kontroli społecznej. Czy optować za jednolitością, czy za pluralizmem (który przecież obok ujemnych stron, ma tę zaletę, że nie pozwala na popadanie w błogostan konkurencyjnym związkowi)? Są to pytania niebagatelne i z pewnością niełatwe. Ale też nie da się od nich uciec. Wszak od trafności diagnozy zależeć będzie jakość związków, takie ich usytuowanie, aby były prawdziwym reprezentantem interesów ludzi pracy.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

ŚWIAT

W IMIĘ PRZYJAŹNI

wolę narodów Związku Radzieckiego do życia w pokoju, konieczność rozbrojenia. Obie strony potępiły politykę administracji Ronalda Reagana zmierzającej do zachwiania istniejącej od lat równowagi sił, deklarowały gotowość ożywienia prowadzonych rozmów rozbrojeniowych.

Najważniejsze znaczenie miały, oczywiście, stosunki dwustronne. Strona radziecka wykazała zrozumienie i poparcie decyzję polskich komunistów położenia tamy kontrrewolucji, wyprowadzenia kraju z przewlekłego kryzysu. „Było to — jak stwierdził Leonid Breżniew — krok podjęty we właściwym czasie. Gdyby komuniści ustąpili drogi kontrrewolucji, gdyby drgnęli pod wściekłymi atakami wrogów socjalizmu — losy Polski, stabilność w Europie, a zresztą również w całym świecie byłyby zagrożone”.

Warto z kolei zwrócić uwagę na jeden fragment z wypowiedzi Wojciecha Jaruzelskiego, w którym nawiązał on do podstawowych pryncypiów naszej polityki zagranicznej. Generał stwierdził: „Serdeczne więzy ideowe łączą Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego i Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Uważamy sojusz naszych państw, przyjaźń naszych narodów, więzy naszych partii, za czynnik stały i nierozzerwalny”.

Jednemu problemowi chciałbym poświęcić nieco więcej miejsca — pomocy gospodarczej udzielanej przez Związek Radziecki naszemu krajowi. O tych sprawach mówił Leonid Breżniew i Wojciech Jaruzelski. Nie od dziś kontakty gospodarcze Polski z ZSRR mają kluczowe znaczenie dla naszej gospodarki. Odzwierciedla to procentowy udział Kraju Rad w obrotach handlowych naszego kraju w całym okresie po-

wojennym. Wahał się on w granicach 30—35 procent, uległ obniżeniu w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Było to wynikiem niedoceniania kontaktów z krajami RWPG i zafascynowania kontaktami z Zachodem. Rezultaty tego są znane, nie trzeba wspominać tzw. pętli bilansu płatniczego i innych „kwiatków”.

Chciałbym natomiast przytoczyć dane opracowane przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego PRL i Biuro Rady Handlowego w Moskwie. Otóż zakupienie w 1980 r. w ZSRR 13,1 mln ton ropy naftowej, 5,3 mld m³ gazu, 52 tys. ton aluminium, 122 tys. ton bawełny, 114 tys. ton celulozy, ponad 16 mln ton rudy żelaza i 3 mln ton produktów naftowych kosztowało nas łącznie 8,5 mld złotych dewizowych — to jest około 2,5 mld dolarów. Tymczasem analogiczne zakupy na rynkach wolnodewizowych pochłonęłyby około 5,7 mld dolarów, to jest niewiele mniej niż wynosił nasz ówczesny eksport do krajów kapitalistycznych, nie licząc około pół miliarda dolarów z tytułu zwiększonych kosztów transportu.

O skali pomocy może świadczyć szybki wzrost importu z ZSRR — jak podaje GUS za rok 1981 — wzrósł on o 10,6 proc. do 21 mld złotych dewizowych, eksport spadł o 11,1 proc. do 14,4 mld złotych dewizowych. Jakie taka nierównowaga ma zazwyczaj konsekwencje, nie trzeba tłumaczyć, nie mniej jednak pogłębienie naszego deficytu handlowego z ZSRR spotkało się ze zrozumieniem (wyniósł on na koniec 1981 r. 4 mld dolarów). Polska dodatkowo otrzymała kredyty zarówno w celu sfinansowania poczynionych wcześniej zakupów w ZSRR (2,7 mld rubli na wyrównanie naszego deficytu w latach 1981—1982), jak i w walutach wymienialnych, na import z II obszaru płatniczego. Tylko z tytułu pomocy bezzwrotnej otrzymaliśmy do tej pory 465 mln dolarów.

Dane, które zaprezentowałem, pochodzą z ostatnich dni lutego, a więc z okresu poprzedzającego wizytę partyjno-rządową w Moskwie. O tym, że strona radziecka nadal będzie nam udzielać wszechstronnej pomocy, świadczą słowa Leonida Breżniewa, który powiedział: „Wszystkim, czym możemy, pomagaliśmy socjalistycznej Polsce. I będziemy pomagać. To nie są tylko słowa”.

LECH KANTOCH

KADRY

I

NOMEN-

KLATURA

Wydawać by się mogło, że w Polsce, kraju budującym socjalizm, w którym znane jest stwierdzenie W. I. Lenina, iż kadry decydują o wszystkim, problemy polityki kadrowej, awansowania ludzi na różnego rodzaju stanowiska, nie powinny stwarzać większych kłopotów.

Tymczasem jest zupełnie inaczej. Polityka kadrowa w naszym kraju budzi zastrzeżenia. Powoduje to poważne konsekwencje. Wystąpienia klasy robotniczej w różnych okresach naszej powojennej historii spowodowane były przede wszystkim błędami i wypaczeniami osób, które sprawując wysokie i odpowiedzialne funkcje w aparacie władzy nie były przygotowane do ich pełnienia, zarówno pod względem praktycznym, jak również słabej znajomości marksizmu-leninizmu.

Te braki w zakresie teorii marksistowskiej i jej stosowania w praktycznym działaniu dały się szczególnie zauważyć w okresie dekady Edwarda Gierka. Jak pisał w „Życiu Warszawy” prof. Wiesław Mysłek („Badania kryzysów — początek drogi”, nr 39), „reprezentanci tej ekipy nie należeli do fanatyków studiowania marksizmu. Zażęci byli prozaicznymi czynnościami, tak, że słusznie mówiono, iż sprawowali władzę w warunkach psychicznego komfortu. Nie byli też zainteresowani w rzetelnym, szerokim upowszechnianiu wiedzy marksistowskiej w partii, gdyż to mogło pobudzać postawy krytyczne wobec praktyki odchodzenia od socjalizmu”.

Temu komfortowi psychicznemu służyła polityka kadrowa. Do współrządzenia i współdecydowania dopuszczano na ogół osoby, które albo były wcześniej osobiście znane decydentom, bądź też wyróżniały się swoimi konformistycznymi poglądami. Ludzie młodzi, ambitni, wykształceni, zdolni i pryncypialni w swoich ocenach i poglądach byli często odsuwani jako niewygodni partnerzy, niby nie pasowali do takiego czy innego kolektywu kierowniczego, gdyż — jak twierdzono — nie potrafili, nie chcieli realizować decyzji niesłusznych, przynoszących w perspektywie więcej szkody niż pożytku. To „nieposłuszeństwo”, wynikające często z głębokiej wiedzy i umiejętności przewidywania skutków, jakie owe decyzje mogą przynieść, bywało postrzegane jako przejaw wybujałego indywidualizmu czy egoizmu lub... konfliktowości. Ileż mieliśmy w przeszłości tego typu przykładów i spraw! Przykrych, przynoszących wielkie szkody moralne nie tylko poszczególnym osobom, które odważyły się mieć własne zdanie, ale i społeczeństwu.

Dziś polityka kadrowa jest pod szczególnym ostrzałem krytyki społecznej. Temu tematowi poświęcił wiele uwagi generał Wojciech Jaruzelski. Partia wyciąga daleko idące praktyczne wnioski z błędów popełnionych w tym zakresie w przeszłości, nie oszczędzając własnych szeregów. Odeszli ci, którzy sprzeniewierzyli się ideom marksizmu-leninizmu, którzy, pełniąc odpowiedzialne funkcje w aparacie władzy, czerpali dla siebie profity i przywileje, których postępowanie nie licowało z przynależnością do partii, którzy, otaczając się starannie przez siebie dobranymi ludźmi, tłumili wszelką krytykę, wypaczali obraz rzeczywistości, fakty i dane statystyczne dla nich niewygodne, którzy prowadzili niezgodną z ideałami socjalizmu politykę

gospodarczą i społeczną, wywołując swoimi decyzjami napięcia i niepokoje w skali zakładu pracy, fabryki czy całego kraju. Tych wszystkich ludzi partia od siebie odsunęła. Za swoje czyny są dziś sądzeni zgodnie z prawem.

Na VII Plenum Komitetu Centralnego generał Wojciech Jaruzelski mówił: „W partii dokonano się głębokie zmiany personalne. W odniesieniu do kadr kierowniczych można wręcz mówić o wstrząsie. W wyniku kampanii wyborczej przed IX Zjazdem nastąpiła prawie całkowita wymiana kadr kierowniczych w partii. Objęła ona w 80 procentach komitety wojewódzkie, w ponad 65 proc. instancje miejskie, gminne i zakładowe. Ponad 50 proc. pierwszych sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych, towarzysze pełniący swe funkcje przez pierwszą kadencję. W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy z aparatu partyjnego odeszło z różnych przyczyn 53 procent pracowników politycznych. Po 13 grudnia ubiegłego roku, na skutek złożonych rezygnacji oraz decyzji władz partyjnych, dokonano zmiany 311 sekretarzy instancji pierwszego stopnia i wojewódzkich, 249 sekretarzy komitetów zakładowych oraz 1856 pierwszych sekretarzy podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych”.

Były to wielkie zmiany, największe w historii PZPR. Zmiany bolesne. Często przyczyny odejścia były związane z antypartyjną postawą tych działaczy, ogarniętych chęcią bogacenia się kosztem klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy. Oczywiście, wśród odchodzących byli i tacy, którzy nie podoleli wymogom odnowy, prezentowali poglądy i opinie sprzeczne z marksistowsko-leninowską linią PZPR, działali wbrew statutowi, organizując różnego rodzaju... poziomy i struktury.

Jakie wnioski z tych refleksji wynikają na przyszłość? Bo paść może pytanie, iż same zmiany w aparacie partyjnym i administracyjnym nie będą nic znaczyć, jeśli nie zmieni się styl pracy aparatu partyjnego i administracyjnego, jeśli nie zostaną podjęte decyzje, które raz na zawsze uniemożliwią wyobcowanie się części kadry kierowniczej ze środowisk, z których wyrosła, w których działała, jeśli nie zerwie się raz na zawsze z błędami w tzw. nomenklaturze, którą wykorzystywano często wbrew zasadzie o kierowniczej roli partii. Wszak nomenklatura nie oznacza, że nie można awansować ludzi spoza partii, bezpartyjnych, którzy swoją pracą i postawą zasługują na takie wyróżnienie, ludzi młodych, oddanych całym sercem swojemu państwu i ojczyźnie.

Wiele zależy tu będzie od podstawowych organizacji partyjnych. Muszą one, bardziej pryncypialnie zabierać głos również w sprawach kadrowych, muszą oceniać tę kadre sprawiedliwie, według zasług i błędów, interweniować w sposób zdecydowany, jeśli stwierdzą, że któryś z towarzyszy postępuje wbrew statutowi i ogólnie przyjętym zasadom ideowym i moralnym. W przeszłości w tych personalnych sprawach swoich kierownictw podstawowe i zakładowe organizacje partyjne niechętnie zabierały głos. Dochodziło nawet do tego, że egzekutywy i ich sekretarze ulegali administracji. Bywało, że administracja zakładowa podporządkowywała sobie egzekutywy swoich organizacji partyjnych. Te przykłady powtórzyć się już nie mogą, jeśli partia pragnie zdobyć dla siebie uznanie społeczne i poważanie.

W partii, na zebraniu partyjnym, wszyscy członkowie są sobie równi. Mają te same prawa, obowiązuje ich ten sam statut. Wszystkich też obowiązuje uczestnictwo w zebraniu swojej POP, uczestnictwo w szkoleniu ideologicznym.

Przytoczono nam kiedyś taki przykład. Otóż na zebraniu POP poważnej instytucji, jeden z członków partii zapytał sekretarza: dlaczego w naszych zebraniach nie uczestniczy już od wielu miesięcy dyrektor? Dlaczego tak się dzieje? Po kilku dniach ten towarzysz musiał zmienić pracę. Ponoć podważył partyjny autorytet dyrektora!

To, co dotychczas napisaliśmy, odnosi się również do kadr zatrudnionych w szkole. Zatrudniamy w oświacie kilkudziesięciotysięczną rzeszę dyrektorów i ich zastępców, inspektorów, kuratorów i wicekuratorów. Jaka jest ta kadra? Jak się ją ocenia? Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Jedno wszak wydaje się pewne: kadra ta zbyt wiele czasu poświęca sprawom drugorzędnych kosztom spraw ideowo-politycznych i wychowawczych. Niedostateczna często jest też — naszym zdaniem — odpowiedzialność dyrektorów za szkołę, jej poziom naukowo-dydaktyczny, stosunki międzyludzkie w zespołach pracowniczych. Oczywiście, nie chcemy generalizować. Po prostu zwracamy uwagę, dla dobra szkoły i wychowania. Do tematu tego będziemy zresztą wracać.

W POGONI ZA SENSACJĄ

W ubiegłym tygodniu PAP opublikowała w środkach masowego przekazu wywiad z zastępcą członka Biura Politycznego KC PZPR, członkiem Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, ministrem spraw wewnętrznych — gen. dyw. Czesławem Kiszczakiem. Oto fragmenty tego wywiadu.

„...W okresie od 13 grudnia ub. roku do 26 lutego br. internowano łącznie 6647 osób. Nie jest to liczba stała, gdyż zdarzają się nadal przypadki internowania osób, których działalność szkodzi lub zagraża interesom państwa. Mamy również 10 przypadków ponownego internowania osób, które po zwolnieniu wbrew składanym zobowiązaniom podjęły działalność szkodzącą interesom państwa. W stosunku do kilku osób zwolnionych z internowania wszczęto postępowanie karne. Zostaną potraktowane zgodnie z prawem stanu wojennego.

W okresie stanu wojennego zwolniono z internowania 2552 osoby i liczba ta wzrasta. Według stanu na dzień 26 lutego w ośrodkach internowania przebywa 4093 osób. W ostatnich dniach uchylono nakazy internowania w stosunku do grupy około 300 osób. Przewiduje się dalsze zwolnienia, co jednak pozostawać będzie w ścisłym związku ze stabilizacją życia społecznego i normalizacją sytuacji w kraju.

Istotne, a może nawet decydujące znaczenie ma tu zachowanie się internowanych oraz ich postawa. Niestety, jest wśród nich niemało i takich, którzy w demonstracyjny sposób podkreślają swoją wrogość do ustroju, do władz socjalistycznego państwa, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, że nie zaniechają szkodliwej dla kraju działalności. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że zwiększa się także liczba osób, które po ochłonięciu z pierwszych emocji i starannym przeanalizowaniu sytuacji ogólnej i własnej, osobiście — zajmują postawy nacechowane rozsądkiem i rozważą. A przecież o to głównie nam chodzi.

Zresztą, na marginesie tej sprawy nie mogę powstrzymać się od pewnej ogólniejszej refleksji związanej właśnie z problemem postaw ludzkich. Spotykamy się tu bardzo często z faktami zaskakującymi. Oto na przykład człowiek o popularnym w kraju nazwisku, znany w przeszłości z bardzo krytycznego stosunku do władzy, wręcz demonstrowający publicznie swój krytycyzm w licznych, szeroko znanych utworach — w czasie pobytu za granicą zdecydowanie odmawia udziału w głośnych, propagandowych imprezach antypolskich i podejmuje usilne starania o powrót do kraju.

Inny człowiek, również popularny, o niezaprzeczalnym talencie aktorskim, w przeszłości angażujący się w przedsięwzięcia o jednoznacznie negatywnym politycznie charakterze, kreujący się na przeciwnika władzy (co do niedawna było w modzie) podczas pobytu za granicą również nie daje się wciągać w jakiegokolwiek antypolskie przedsięwzięcia i zajmuje stanowisko nacechowane rozsądkiem i rozważą, godne patrioty. Nie są to fakty odosobnione.

Niestety, znamy i odwrotne przypadki. Oto np. ludzie w tym o głośnych nazwiskach, którzy zawdzięczają wszystko Polsce Ludowej, którzy zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu dostąpili, można powiedzieć, sławy i zaszczytów, a także uzyskali wcale niebagatelne korzyści materialne, obecnie czynią różne gniewne gesty, a nawet wysługują się naszym przeciwnikom, schodzą do dwuznacznej roli stałych współpracowników placówek dyplomatycznych państw nieprzyjacielskich naszemu krajowi.

— 25 stycznia br., premier, gen. armii Wojciech Jaruzelski w swym sejmowym przemówieniu stwierdził, iż władze nie będą stawiać przeszkód osobom, które ze względu na swa dotychczasową działalność zechcą osiedlić się w innych, wybranych przez siebie krajach. Czy w tej sprawie są podejmowane odpowiednie decyzje?

— Wydałem odpowiednie polecenia organom paszportowym. Rozważamy również wprowadzenie szeregu ułatwień ułatwiających na pobyt czasowy. W najbliższych dniach ukaże się w tej sprawie stosowny komunikat.

— Trudno oprzeć się wrażeniu, że w tej sytuacji rola służb, którymi kieruje towarzysząc generał, jest szczególnie trudna i chybą — jak nigdy dotąd — odpowiedzialna.

— Istotnie, czasy, w których przyszło nam żyć i działać wymagają zdecydowania, a jednocześnie szczególnej odpowiedzialności, szczególnej rozważli w działaniu. Oto w sprawach internowanych — każdy przypadek musi być rozpatrywany indywidualnie — musimy rozważać wszystkie za i przeciw. Staramy się, aby uciążliwość, jaką stanowi sam fakt internowania nie wykraczała poza niezbędną konieczność, a konsekwencje izolacji poszczególnych osób pociągały jak najmniejsze negatywne skutki społeczne.

— W jakich warunkach przebywają internowani?

— Zapewniliśmy wszystkim internowanym godziwe warunki, a części z nich, między innymi osobom powyżej 55 roku życia, kobietom, intelektualistom i niektórym innym — warunki dobre. Sprawy te znane są powszechnie — również za granicą, gdyż ośrodki internowania odwiedza wielokrotnie członkowie Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Odwiedzało je także i odwiedza kierownictwo hierarchii kościelnej, biskupi i księża, którzy bez ograniczeń świadczą posługi religijne. Odprawili oni dotąd ponad 420 mszy.

Warto wspomnieć, że internowani otrzymali ponad 30 tysięcy paczek, choć wyżywienie mają wystarczające. W związku z internowanymi, przedstawiciele Kościoła utrzymują z nami stałe kontakty, które nacechowane są wzajemnym, obustronnym zrozumieniem. Między innymi udostępniliśmy przedstawicielom Kościoła i PCK listy osób internowanych. Osobiście rozmawiałem na te tematy z przedstawicielami kierownictwa Episkopatu.

— Istotnie prasa informowała o tym, iż przedstawiciele Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża wspólnie z działaczami Polskiego Czerwonego Krzyża odwiedzili ośrodki internowania. Czy znane są towarzyszowi ministrowi rezultaty tych wizyt?

— 26 lutego 1982 r. otrzymałem od przewodniczącego delegacji Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, p. Franka Schmidta raporty z wizyt delegacji w kilku ośrodkach odosobnienia dla internowanych. Delegacja MKCK miała możliwość odbycia nieskrępowanych rozmów z internowanymi, a także zapoznania się ze wszystkimi problemami pobytu internowanych, zwłaszcza dotyczącymi zakwaterowania, wyżywienia, opieki medycznej, kontaktów ze światem zewnętrznym.

Z raportów MKCK wynika, że warunki, w których przebywają internowani nie nasunęły istotniejszych zastrzeżeń. Niektóre ze szczegółowych uwag MKCK wymagają być sprawdzeń i rozważań. Chcę dodać, że delegacja MKCK kontynuuje prace od stycznia br.

— Towarzyszu generale, w świetle tych, jak również wcześniej podanych, faktów, trudno zrozumieć głosy prasy zachodniej sygnalizujące ostatnio nową „falę represji i aresztowań”, która jakoby ogarnęła nasz kraj.

— Znam te sygnały. Pretekstem do nich, zresztą bardzo naiwnym pretekstem, była podana w naszej prasie informacja o rezultatach akcji pod kryptonimem „Spokół”, przeprowadzonej w całym kraju przez Milicję Obywatelską i ORM. Akcja ta nie miała żadnego szczególnego charakteru, wiele podobnych działań przeprowadzaliśmy w przeszłości. Akcja ta była wymierzona w elementy aspołeczne i środowiska kryminogenne. W ramach tej akcji zatrzymano na krótki okres, w celu wyjaśnienia około 3,5 tys. osób, z których prawie wszystkie już po paru godzinach powróciły do domów.

Fakt ten potraktowano jako „falę represji i aresztowań”, mimo że w tym samym komunikacie podano o zatrzymaniu — dokładnie — 252 sprawców przestępstw.

Godzi się zauważyć, że podobne akcje, a nawet na znacznie większą skalę, przeprowadza policja w wielu krajach zachodnich, choćby wspomnieć ostatnie masowe obławę we Włoszech czy Francji. Nikt jednak z tego powodu nie podnosi głosu.

No cóż, nasi przeciwnicy widzą w naszym kraju nie to, co jest, lecz to, co bardzo chcieliby zobaczyć. Można tylko współczuć dziennikarzom zachodnim, że w pogoni za sensacją wmanewrowali się w hałaśliwą obronę kryminalistów, pasażerów i spekulantów, ale można dziwić się, i to bardzo, wielu politykom zachodnim, że bezkrytycznie wykorzystali tak niepoważny pretekst do poważnych wypowiedzi. Niestety, nie jest to odosobniony przypadek i nie sądzę, aby był on ostatni.

Na marginesie taka refleksja. Nigdy nie twierdził, że służby porządkowe nie popełniają błędów, że nie ma uchybień w naszej pracy. Proszę mi jednak wierzyć, że każdy taki przypadek jest przez nas dokładnie badany i analizowany. Błędy naprawiamy i wyciągamy konkretne wnioski. Ale prawda jest i to, że mimo trudnych, a nierzadko niebezpiecznych warunków służby, funkcjonariusze resortu spraw wewnętrznych nie szczędzą sił, zdrowia i umiejętności, aby wykonać rzetelnie swoje zadania.”

(Tytuł pochodzi od redakcji)

WYCHODZENIE NA PROSTĄ

MOZOLNIE KRUSZYĆ MUR MILCZENIA

CD ZE STR. 1

powiedziałem, nie może sobie poradzić z trzynastym grudnia (...) Nie wolno nam w sposób uproszczony stawiać znaku równości pomiędzy uznaniem konieczności wprowadzenia stanu wojennego a poparciem dla realizowanej przez nas polityki".

Tę diagnozę w pełni odnieść można do środowiska uczelnianych w Poznaniu, a przypuszczam, że nie tylko w Poznaniu. Rzecz w tym, że tam, gdzie w grę wchodzi młodzież, sama diagnoza nie wystarczy; konieczna jest mądra pomoc; pomoc bez demagogii i natrętnego gadulstwa, serdeczna ale rzeczowa.

Nie ulega wątpliwości, że trzynasty grudnia stanowił dla młodzieży szok. Nie wolno nam nie dostrzegać, iż studenci w dalszym ciągu nie mogą wyjść z psychicznego impasu — mówi rektor Uniwersytetu, prof. Z. Radwański. — Młodzież jest milcząca, zamknięta w sobie, środowisko wo zdezintegrowana, podatna na różne wpływy z zewnątrz. A ośmiotysięczne środowisko studenckie uniwersytetu stanowi szczególnie „atrakcyjny” grunt dla wszelkich prób podsycania nastrojów niepokoju. Staramy się trafić do młodzieży, rozmawiać z nią, być z nią na co dzień. Nie chodzi przy tym o płaski dydaktyzm, lecz o autentyczną dyskusję. Ale nie idzie to łatwo. Muru milczenia przeskoczyć się nie da, trzeba go mozolnie kruszyć.

Trzeba też wyjątkowego zwarcia szeregow, aby wspólnymi siłami nieufność młodych przełamać. Czy również przecież obolałe środowisko pracowników nauki jest w stanie podołać temu zadaniu?

— Dla prasy? O nie, nie mam nic do powiedzenia — powiedział mi spotkany w uczelni znajomy profesor — Z panią pogadać, owszem, chętnie. Ale publicznie się nie wypowiadam.

— Wstręt do prasy?

— Nie, to nie o to chodzi. Po prostu straciłem ochotę do wszelkich publicznych wystąpień. Sytuacja jest tak złożona, tak trudno odnaleźć się samemu, uporządkować własne przemyślenia, że nie sposób przełać tych myśli na papier. Zbyt mało precyzyjne są słowa i zbyt różnie mogą być odbierane... Nie.

— Byłbym nierealnym optymistą, gdybym zakładał, że cała 2,5-tysięczna kadra z entuzjazmem przystąpi do odbudowy życia w uczelni — kontynuuje rektor UAM. — Przecież to są żywi ludzie, ludzie, którzy podobnie jak my wszyscy targani są wątpliwościami. Wydaje mi się jednak, że zwolna znajdujemy wspólny język i wspólną płaszczyznę współdziałania. Koniec, końcem wszystkim nam zależy na pomyślnym rozwoju kraju a w bliższej perspektywie na rozwoju tej uczelni i rozwoju nauki. Są symptomy, że okres największego rozchwiania mamy już za sobą.

O „duchowej emigracji” mówi mi też sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR na UAM, dr Michał Korosiński. Mówi o dziełach ulotek przenikających na uczelnie, ulotek bardzo, jak twierdzi, „dziwnych”. Tylko co do jednej mógłby podejrzewać, że zrodziła się w uniwersytecie, sugerowałby to zarówno papier, jak i krótki czonek. Pozostałe z całą pewnością po-

chodzą z zewnątrz. Skąd? A któż to może wiedzieć.

Jak młodzież reaguje? Trudno powiedzieć; to właśnie w związku z tym pytaniem pada określenie „duchowej emigracji”.

Sytuacja na dziś? Wiele wskazuje, że można mówić o początkach stabilizacji. Zarówno w całej uczelni, jak i w samym Komitecie Uczelnianym PZPR, który również przeżył wstrząs, falę odejść (na około 1 000 członków odeszło blisko 300 osób. Najwięcej z kierunków: filozofii, socjologii, nauk politycznych i ekonomii politycznej). Ci, którzy pozostali, wiedzą już jednak dokładnie, jaka powinna być ich partia.

Są zdania, że jej odbudowa musi zacząć się od dołu. Jeśli reforma ma być gruntowna i rzeczywista, uzdrowić trzeba szeregi partyjne; mniej członków, ale bardziej autentycznych; ludzi mówiących jednym tylko językiem. Tak na użytek prywatny, jak i w sytuacjach oficjalnych. „Dwujęzyczność”, poglądy na wynos — to nie może dalej trwać. A potem na zdrowych fundamentach można dopiero zbudować zdrowy gmach.

Nie chcą „rządzić” uczelnią, chcą natomiast pomóc w przywróceniu życia do normy. Bo teraz wciąż jeszcze rytm jest przerywany, puls bije nierówno. Bywa, że ni z tego ni z owego rozpręszczenia się pogłoska o mającym się odbyć wiecu studentów, lub innej podobnej akcji. I chociaż do niczego nie dochodzi, to przecież napięcie tak wśród młodzieży, jak i kadry paraliżuje normalną pracę. Starają się temu przeciwdziałać, zapobiegać wszelkimi możliwymi środkami. Jak dotychczas z powodzeniem, co jednak będzie dalej?

Komitet konsekwentnie realizuje politykę rektora. I nie dlatego, że to jest „ich człowiek”. Przecież rektor był członkiem „Solidarności”, jest też bezpartyjny. Po prostu uważają go za dobrego organizatora, rzetelnego naukowca i uczciwego człowieka. W pełni poparli jego osobę, gdy chodziło o mianowanie na to stanowisko w miejsce poprzedniego rektora-elekta. Zresztą i sprawa mianowania stanowiła w uczelni pewien punkt zwrotny.

— To była dla mnie trudna decyzja — mówi rektor Radwański. — Zdałem sobie w pełni sprawę, że natrafię na wewnętrzny opór zespołu. O przyjęciu propozycji zdecydował wyjątkowo argument resortu uzależniający uruchomienie uczelni od mojej akceptacji. Szanse zaś na porozumienie z zespołem stanowił fakt, że byłem wybranym członkiem senatu, a więc również swego rodzaju elektem. A mimo to w pierwszym momencie wszyscy dziekani (pełniący te funkcje na mocy wyborów) złożyli rezygnację.

Czym się kierowali? Myślę, że przede wszystkim był to gest lojalności w stosunku do uprzedniego rektora. Trochę także demonstracja dezaprobaty wobec rygorów narzuconych uczelniom. Zresztą, czy ja wiem? Ludzkie reakcje w momentach przełomu bywają różne. Na ile spowodowane są przesłankami racjonalnymi, a na ile emocjami — trudno wyważyć. Tak czy owak, sytuacja była napięta.

Dopiero po moim oświadczeniu, że bez ich akceptacji i gotowości do współpracy, nie widzę tu miejsca dla siebie, koledzy cofnęli swe decyzje. I śmiem twierdzić, że obecnie bardzo dobrze się rozumiemy. Zresztą w tej chwili cała, lub prawie cała, kadra ma jeden wspólny cel — odnaleźć kontakt z młodzieżą, trafić do tych zagubionych dziewcząt i chłopców, pomóc im wyjść na prostą.

Gdy słucham tych słów, zastanawiam się, czy przypadkiem ten „zerwany kontakt” nie jest tak naprawdę po raz pierwszy od wielu lat troską kadry akademickiej? I czy ten kontakt został zerwany teraz? A może dawno go nie było? Może teraz tylko bardziej drastycznie i boleśnie ujawnia się jego brak?

SAMORZĄD PILNIE POTRZEBNY

Z podobnymi problemami spotkać się można w politechnice. Rektor, prof. Edmund Tulisza jest postacią w uczelni niezmiernie popularną, swą funkcję pełni z wyboru, może też dlatego z nawiązaniem kontaktu z kadrami nie miał problemu. Mimo przywrócenia zasad jednoosobowego kierownictwa, wynikających z ustawy 1958 r. sprawę postawił jasno: wszystkie decyzje podejmuje kolektywnie senat; za ich realizację i skutki odpowiedzialność ponosi rektor.

Ryzyko? Zapewne można by to i tak ocenić. Ale rektor Tulisza zna swoich kolegów i wierzy w mądrość kolektywu. Trudniej o nawiązanie tych kontaktów z młodzieżą, która „umyka w milczeniu”.

— Chcemy ich rozruszać, wyrwać z tego stanu duchowej absencji, zainteresować nauką. Jak? No to już jest sztuka dydaktyki.

Jednym z największych mankamentów współczesnego kształcenia uniwersyteckiego jest — zdaniem rektora — wyizolowanie studentów od prac naukowych prowadzonych przez kadre.

— Nasi studenci za mało nas znają; wiedzą, co kto z nas wyklada, ale nie wiedzą, czym kto z nas interesuje się szczególnie, nie znają naszych pasji naukowych, naszych poszukiwań, naszych kłesk i triumfów. A bez włączenia studentów do wielkiej przygody, jaką jest nauka — uczel-

nia siłą faktu zmienia się w szkołę. Nadszedł czas, aby to naprawić, bo tylko na tej płaszczyźnie nawiązać można autentyczny kontakt.

— Chcemy się zaprezentować naszym studentom, opowiedzieć o naszych naukowych hobby. Trudność polega jednak na tym, że dzień jest tak wypełniony pracą, iż na takie „uboczne” zajęcia brak czasu i miejsca.

W moim przekonaniu szczególnym ugiem, na którym wyrastać mogą zgoła różne rośliny, stał się dom studencki. Pozbawiony samorządu, jakiegokolwiek życia kulturalnego, przekształcił się w hotel. I to nie jest sprawa przypadku, że niedoszły wiec, który rzekomo przygotowany był w uczelni, przerodził się w niepokój w dwóch domach studenckich. Niepokój niegroźny, nieomal sztubackie w formie, ale przecież mogące stanowić zapalnik dla dużo groźniejszych incydentów. I wie pani, nie było z kim rozmawiać. W tych domach obecnie nie ma gospodarzy, są lokatorzy. Nie można wychowywać młodzieży bez jej własnej samorządności.

Dlatego w politechnice postanowiono, aby w domach akademickich młodzież wyłoniła rady studenckie; bez uprawnień samorządowych, ale odpowiedzialne za porządek, za organizację życia kulturalnego. Tam właśnie, na bazie zajęć kulturalnych, wygospodarować będzie można miejsce i czas dla spotkań pracowników naukowych z młodzieżą. I tylko tak można rzeczywiście trafić do tych młodych, zagubionych ludzi.

Zdaniem rektora kijem na dłuższy czas wychowywać się nie da. Wychowanie to złożony proces wymagający przede wszystkim cierpliwości i zrozumienia.

— Można, a nawet trzeba czasem zastosować ostre rygory w stosunku do młodzieży, ale jednocześnie trzeba z nią rozmawiać. Aby zaś rozmawiać, trzeba mieć z kim. Rozwiązaliśmy samorządy, trudno; tym samym jednak straciliśmy partnerów do dialogu. Muszę się przyznać, że w pewnym momencie nie miałem innego wyjścia, jak zaproszenie do siebie dawnego aktywu związkowego i młodzieżowego i przeprowadzenie z nimi dyskusji. Odnosiłem wrażenie, że ci młodzi ludzie są bardzo załamani, rozgoryczeni, ale nie przejawiają żadnych wrogich postaw. To prawda, że stanu wojennego nie akceptują, muszą jednak powiedzieć, iż rozumieją jego konieczność. Ta rozmowa nam wszystkim dała wiele i chyba przyniosła rezultaty.

W oczekiwaniu na rektora rozmawiam na korytarzu ze studentami. Są zapracowani, to widać. Każdy nieomal z książką w ręku, każdy szuka spokojnego kąta, aby móc raz jeszcze sięgnąć do notatek.

O uczelni, o egzaminach mówią chętnie; dzielą się swymi obawami, czy w tym tempie zdołają wytrwać. W domach akademickich — jak twierdzą — światła palą się przez całą noc.

Kiedy jednak rozmowa przechodzi na tematy bardziej ogólne, milkną. O nie-

dawnych strajkach nie chcą mówić; uchylają się od jakichkolwiek prób ich oceny. — Było, minęło, nie ma o czym mówić...

Naprawdę tak myślą? A może to, co myślą, chcą zachować dla siebie? Nie robią jednak wrażenia nieprzejednanych; raczej niepewnych, szukających drogi. Dlatego umykają wzrokiem, zmieniają temat.

Nie ulega kwestii, że z trudem odbudowywany ład organizacyjny i przede wszystkim psychiczny w szkołach wyższych nietrudno ulega zachwianiu, w takich choćby przypadkach, jak wydarzenia jakie 13 lutego miały miejsce w Poznaniu.

O genezie i przebiegu manifestacji mówi się różnie. A młodzież? Uczestniczyła raczej z przypadku, niż w sposób zorganizowany. Najlepszy dowód, że wśród zatrzymanych młodych ludzi (w sumie było ich niewiele) przeważali studenci z sąsiadującego z miejscem demonstracji uniwersytetu, których było 17. Spośród studentów oddalonych od centrum politechniki zatrzymano tylko trzech.

Kim są ci studenci? W przeważającej części to młodzież, która uprzednio nie należała do tzw. aktywistów, nie udzielała się w żadnych organizacjach.

— Kilku z nich po prostu wychodziło z uczelni — opowiada mi jeden z pracowników naukowo-technicznych uniwersytetu — wychodzili, nie orientując się nawet dobrze, o co chodzi. Zwyczajny przypadek.

Wszystkich zatrzymanych, po ukaraniu mandatem, zwolniono. A w uczelniach? Początkowo były sugestie, aby młodzież tę relegować ze szkół. Obaj jednak rektorzy, z którymi rozmawiałam, stoją na stanowisku, że sprawę powinny rozpatrywać uczelniane komisje dyscyplinarne i tylko ich orzeczenie powinno być wiążące. Zgodnie z prawem. I... ze zdrowym rozsądkiem.

— Nie wolno zbyt pochopnie decydować o losie tych młodych ludzi; przecież nikt z nas nie ludził się chyba, że tak natychmiast, od określonej godziny i określonego dnia, przestawia się na inny tor. Że przestaną reagować na wszelkie impulsy z zewnątrz, nie będą ulegać nastrojom i emocjom. Nawet woda wrze jeszcze chwilę po zgaszeniu ognia — mówi rektor Tulisza.

— A w ogóle trzeba jak najszybciej odbudować samorządność studencką. Wszelka retoryka z naszej strony, wszelkie dyskusje nie dadzą wiele, jeśli sama młodzież nie zacznie sobie organizować życia; ładu we własnym gronie.

Jakże te poglądy zbieżne są z wypowiedzią premiera Jaruzelskiego, aby młodych nadmiernie nie pouczać, że trzeba doprowadzić do ich świadomości, że to jest ich własny kraj i że będzie on takim, jakim go uczynią.

KRYSTYNA ROGALSKA

P.S.

Na temat kłopotów uczelni związanych z kryzysem i ograniczeniami finansowymi — w jednym z najbliższych numerów.



Fot. Cz. Górski

NIE DLA MIĘCZAKÓW

Jest młody, bardzo jeszcze młody. Może za bardzo, by wypowiadać ex cathedra sądy o tym, co w harcerstwie dobre, co złe. Wybrałam jednak właśnie jego — jednego z wielu szeregowych instruktorów. O harcerstwie mówi odważnie, z pasją. Rozmowa z nim jest nie lada przyjemnością — własny sąd poparty kilkuletnim doświadczeniem, mnóstwo wiadomości, no i sposób przekazania... Żyje tą ideą — widząc, że wpadł w nią po uszy. Instruktor został mając lat piętnaście... Dziś jest na drugim roku studiów... Wielu teraz „lekarzy” mających własny patent na uzdrowienie harcerstwa. Ja, stoję po stronie tych, którzy podobnie jak Tomek Kuba Kozłowski, instruktor z hufca Mokotów, organizator wystawy „70 lat harcerstwa polskiego” w warszawskim muzeum na Woli, widzą w harcerstwie szansę na wykształcenie nieprzeciętnych charakterów, zdrowych fizycznie i moralnie obywateli. Można się z nim zgadzać lub nie, posłuchać chyba warto, gdy mówi:

o idei

Spółeczeństwo odbiera nas tak: „harcerz to ten, co nie pije, nie pali i pomaga babci przejść przez jezdnię... Aha no i te obozy — ponoć dość fajne, tylko dzieci męczą, jeszcze jakieś tam zbiórki i biwaki i to byłoby tyle...” Utrwalił się stereotyp dobrego, bo pomocnego i takiego więcej nijakiego harcerzyka.

Przyczyny? Na obóz jedzie się po to tylko, by jechać na obóz, plaketkę zdobywa dla samej plaketki, a stopień dla stopnia — czyli... sztuka dla sztuki. Środki, które służyły kiedyś ukształtowaniu pozytywnych cech charakteru, są dziś same dla siebie. Trafnie ujęła nasze cele i metody Olga Nałkowska: „Harcerstwo — to nie tylko obozy, wycieczki, ćwiczenia, sprawności. To codzienna nieustanna praca nad wzbogaceniem umysłu i duszy. To codzienne wykonywanie charakteru w tysiącach drobnych, niepozornych czynnościach, to stosowanie prawa i przyrzeczenia w każdym dniu naszego życia”. Proste, a jakże prawdziwe.

Obozy organizuje się po to, by sprawdzić człowieka, program ma być ustawiany tak, aby każdy uczestnik musiał się w jakiś sposób zachować wobec otaczającej go rzeczywistości. Nieraz wymyśla się zadania z piękną rodem i obserwuje, jak się który zachowa. Jeśli źle — rolę instruktora jest przy następnym ćwiczeniu tak nim pokierować, by zareagował prawidłowo. Ćwiczenia, gry wyrabiają sprawność, dokładność, odpowiedzialność — dzięki nim pośrednio wykształca się w młodym

człowieku pożądane cechy, zdrowe reakcje na określone zjawiska. Nic na siłę, łopatołogicznie, wszystko metodą własnego przykładu instruktora. Instruktor nie jest od gadania, w oczach dziecka liczy się nie to, co mówi, ale to, co robi.

Tak być powinno. A jest? Drużyna jedzie na obóz, wraca i kompletnie nic z tego nie wynika. Albo — stawia się gotowe portrety poprawne na dodatek w niestrawne ramki dętych frazesów i żąda takiego postępowania od harcerzy jak bohater na obrazku.

Harcerstwo nigdy nie powinno stawiać gotowych wzorców, malowanego obrazu przyszłego człowieka z takim i takim zespołem gotowych cech do biernego i bezmyślnego naśladowania. Istota harcerstwa nie wzięła się z powietrza, nie została wymyślona przez medrów, wyrosła z praktyki i w praktyce się sprawdziła.

Harcerska postawa, nawyki, styl życia, umiejętność organizowania roboty z myślą o przyszłości tak wspaniale sprawdziły się choćby w Szarych Szeregach, nie tylko przecież w okresie Powstania Warszawskiego. Wszak program Szarych Szeregów to oprócz „Dziś” (przygotowanie do walki zbrojnej), „Jutra” (walka zbrojna), było jeszcze i „Pojutrze” (praca dla wyzwalonego kraju).

Harcerstwo to walka o człowieka pełnego, nie jednostronnego, zdrowego fizycznie i moralnie. O człowieka z charakterem. „Celem harcerstwa nie jest zorganizowanie nie jak największej ilości młodzieży, a e wytworzenie wzorowych obywateli. Nie ilość, tylko jakość, nie podnoszenie przeciętnego poziomu charakteru młodzieży szkolnej, ale wykształcenie właśnie nieprzeciętnych charakterów” — mawiał przedwojenny minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego prof. Stanisław Grabski. By jednostka była pewną wartością w społeczeństwie, nie tylko zaważa. Wychowanie człowieka prospołecznego, a nie aspołecznego. Ten zespół cech jest tak społeczeństwu potrzebny. Społeczeństwu, które nie chce mieć ludzi nijakich. Szczególnie dziś. A tymbardziej jutro... Więc

o rzeczywistości

Jeśli drużynowy ma w swojej drużynie pięćdziesięciu chłopców, to każdy z nich jest tylko jednym z tych pięćdziesięciu. Kiedy ma ich jednak kilkunastu, wtedy każdy ma dla niego nie tylko imię i nazwisko, ale i specyficzne cechy, wady i zalety, które go z tej grupy wyróżniają. Przestaje być anonimową jednostką, staje się obiektem wychowawczego oddziaływania.

Mówi się, że masowość zaszkodziła har-

cerstwu. Rzeczywiście, ale co z tego, kiedy tylko się o tym mówi i na tym całą sprawę zamyka.

Związek Harcerstwa Polskiego przekształcił się z organizacji wychowawczej w „organizację czasu wolnego dzieci i młodzieży”. Jeden Związek ma załatwić wszystko. Organizować uczniom czas wolny mogą i powinni także inni... Dlaczego polikwidowano kółka turystyczno-krajoznawcze, fantastycznie kiedyś działające kółka dramatyczne lub filatelistyczne dla hobbistów, czy wiele, wiele innych? Cemu szkoły po południu i w dni wolne są zamknięte? Brak woźnych to jeszcze nie argument. Nawet tam, gdzie są piękne sale gimnastyczne, boiska czy korty — świecą pustkami.

Szkoły to zamknięte bastiony troskliwych strzegących swoich skarbów. Tylko jakich skarbów? Wszak uczniom wstęp wzbroniony! Nauczyciele i dyrekcje szkół czekają, aż harcerstwo coś zrobi. Coś, tzn. festyn, zabawę lub biwak. I to coś, oczywiście, dla uczniów.

Wszystko musi się u nas robić dla dzieci, a nie przez dzieci. A więc lepiej zapłacić, nawet słono, facetowi z SKS za zorganizowanie zawodów, niż powierzyć to zadanie młodzieży. Po imprezach też nie sprzątają, bo skoro nikt tego od nich nie wymaga... Może gdyby nauczyciel dał przykład? Wszak to nie żadna hańba. Jeszcze jednak nie widziałem takiego, który by razem z uczniami szorował podłogi. Autorytet wychowawcy na tym nie ucierni, wręcz przeciwnie. Instruktor ma być przykładem... A przecież pokazną część kadry instruktorskiej stanowią nauczyciele. Szkoda, że tylko niektórzy potrafili pozbierać się na czas pracy z drużyną tej obywatelskiej belferki, dydaktyzmu.

Dawniej ocena pracy szkoły zależała także od stopnia „uharczerzenia” — więc każdy dyrektor starał się wykazać. Rozumiano harcerstwo jako lekarstwo na szkolną nudę, tym bardziej że w szkołach nie było i nie ma innych organizacji, więc wszystko co trzeba i nie trzeba przyklejano do ZHP. Efekt — wiadomy, nie od

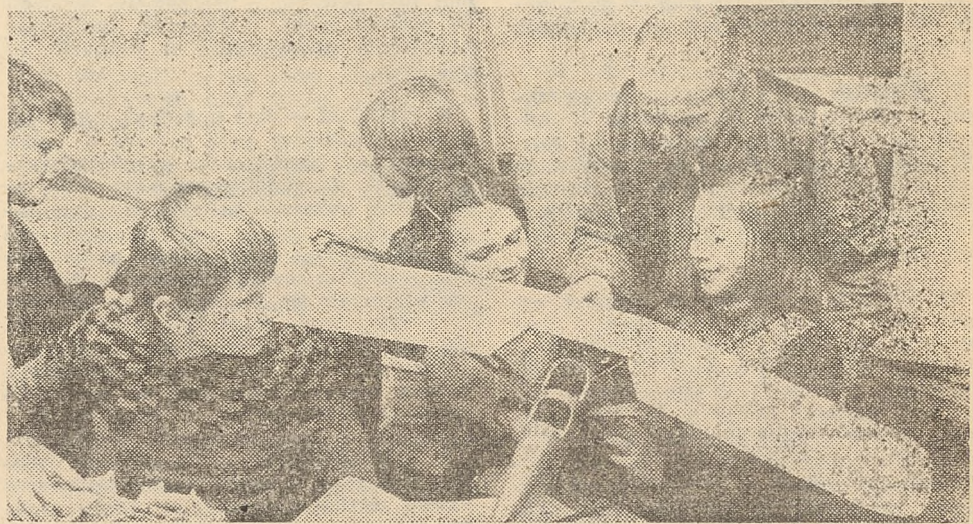
dziś i nie od jesieni sprzed dwóch lat. No i dyrektorzy przeważnie są ambitni. Każdy chce, by jego placówka, jeśli nie przodowała to w każdym razie nie wlokła się w ogonie, więc na terenie szkoły nie może na przykład działać zastęp, kilku czy kilkunastu harcerzy. Drużyna albo szczepek — to brzmi dumnie. A wszystko i tak zależy od instruktora — od jego postawy i umiejętności pracy z zastępem i drużyną — tam na dole, gdzie odbywa się proces kształtowania człowieka. Póki nie ma instruktora, który nie tylko chce, ale i potrafi — organizowanie harcerstwa jest niewypałem. Wszak to już Aleksander Kamiński mówił, że: „Najlepsza metoda w rękach człowieka obojętnego lub niezadowolonego nie nie daje: gorzej — daje wyniki opłakane”. Ktoś, kto zapłacił składkę czy ma mundur nie staje się automatycznie i na całe życie harcerzem, jeśli nie będzie stosował się w życiu do idei harcerskiej. Te zewnętrzne akcesoria ułatwiają, porządkują, dają poczucie odrębności, ale to przecież tylko śródek i.

W sumie to tak nieważne, czy jesteś członkiem tego Związku, czy nie, nie sprawa przynależności decyduje... Harcerstwo jest pojęciem szerszym od Związku Harcerstwa Polskiego. Tych pojęć nie należy utożsamiać. Harcerzami, i to jakimiś, są osoby, które do ZHP nie należą, ale stosują w swoim życiu zasady prawa i przyrzeczenia harcerskiego.

Co komu szkodzi, że działa drużyna nie-zrzeszona? Może warto się przy tej okazji zastanowić, co u nas, w naszym Związku jest nie tak, co robimy źle, że nie potrafimy ich przyciągnąć? Widzieć błędy na własnym podwórku, a nie u sąsiadów... Związek nasz ma wiele sukcesów, ale musi zdawać sobie sprawę z negatywów i nie obrażać się, gdy ktoś o tym mówi...

Nie uzdrowi nas zmiana form zewnętrznych, ale zrozumienie istoty harcerstwa i wcielenie jej w życie. Nie kłótnia o guzik ikróć kłapy munduru, ale o to jak dziś wychować obywateli jutra.

HALINA SZYMCZAK



Fot. CAF — Jaskiewicz

DYSKUTUJEMY O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH

Nasz apel o wymianę poglądów w sprawie przyszłej działalności związków zawodowych znalazł odbicie w postaci wielu listów do redakcji. Ich autorzy wypowiadają się zarówno w kwestiach generalnych, węższych jak i szczegółowych, dotyczących działalności ZNP. Za te ostatnie refleksje chcemy szczególnie podziękować. Przydadzą się one — tak myślimy — w przyszłości, kiedy to nasza organizacja związkowa przystąpi znowu do działalności.

KONIECZNA WIĘKSZA PRECYZJA

W stanowisku Komitetu Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych w sprawie ruchu związkowego widoczna jest niejednolitość traktowania poszczególnych zagadnień. Wiele zagadnień ujęto bardzo szczegółowo, podczas gdy w odniesieniu do innych stopień ogólności jest tak duży, że pozwala na dowolną i szeroką interpretację intencji autorów.

Bardzo na przykład dokładnie określono zakres działania związków zawodowych, zakładając, że powinny one pełnić funkcje kontrole i samopomocowe w sprawach: socjalno-bytowych, kulturalno-oświatowych, prawnych itp., co nawiasem mówiąc znacznie zawężyło pole działalności związkowej. Natomiast nader ogólnie potraktowano funkcję związków jako „instrumentu nadającego właściwy kierunek poczynaniom organów państwowych”.

W stanowisku komitetu nadmiernie często — moim zdaniem — powraca się do niedawnych przykładów negatywnego działania związków zawodowych, pomijając jednocześnie rolę władzy państwowej i jej obowiązek przestrzegania i egzekwowania prawa. A przecież właśnie miniony okres jest dowodem, iż niewypełnienie tych obowiązków stało się przyczyną słabości władzy i deformacji ruchu związkowego.

Przyczyną tej deformacji były również fakty nie wywiązywania się partii z jej zadań ruchu społeczno-politycznego, co w konsekwencji spowodowało między innymi próby wypełniania istniejącej próżni

przez związki zawodowe, a zwłaszcza przez „Solidarność”, która uzyskała powszechną akceptację właśnie jako „ruch społeczny”. Fakt ten został w konsekwencji wykorzystany przez przeciwników socjalizmu. Sprzyjało temu zbyt powierzchowne traktowanie formalnego zapisu konstytucyjnego o przewodniej roli partii w społeczeństwie. Przydanie temu zapisowi cech automatyzmu spowodowało, iż w praktyce partia tej roli nie spełniała, zapominając również o lenińskiej zasadzie dotyczącej służebnej wobec narodu roli partii.

W moim przekonaniu, w ostatecznej wersji stanowiska Komitetu Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych powinno się też bardziej jednoznacznie — podobnie jak to uczyniono w odniesieniu do spraw strajków — określić zasady współdecydowania i współodpowiedzialności.

Poprzez nadmierne akcentowanie problemu struktur i formalnej jedności ruchu związkowego spłyca się konieczność zachowania jedności ideowej i związanej z tym wspólnoty działalności związków zawodowych. W takim duchu należy też interpretować konieczność zachowania pluralizmu związkowego.

Prawną gwarancją zachowania jedności działania jest konieczność przestrzegania zarówno przez władze państwowe, jak i organizacje zasady parytetu dla wszystkich reprezentacji społecznych i zawodowych, co w szczególności powinno znaleźć odpowiednią regulację prawną w ustawie o związkach zawodowych. Wbrew wcześniejszym stwierdzeniom, w stanowisku występuje zawężenie dorobku związków zawodowych do osiągnięć z ostatnich 37 lat, a zwłaszcza do bazy sanatoryjno-wypoczynkowej i codziennej działalności socjalnej. Jest to niedopuszczalne uproszczenie prze-

kreślające tradycje, wewnętrzny i międzynarodowy autorytet związków zawodowych, a zwłaszcza zasługi w budowaniu świadomości klasowej i więzi społecznych. Przykładowo, po Sierpniu 1980 roku ruch związkowy, przynajmniej początkowo, uległ jedynie formalnemu rozbić. Fakt, iż rozbić to się pogłębiało, wynikał ze swoistego „komplementarnego współdziałania” bezwładnej i często nieudolnej władzy państwowej i agresywnych przeciwników ustroju socjalistycznego, którzy nowy ruch związkowy usiłowali przekształcić w partię. Przyczyniło się do tego wieloletnie traktowanie związków zawodowych w sposób instrumentalny, a także niedostateczne zgłębianie przyczyn i źródeł kolejnych błędów i wypaczeń. Przedstawione stanowisko w dużej mierze ujawnia podobne trendy, chociażby w zbyt werbalnym potraktowaniu problemu partnerstwa władzy państwowej ze związkami zawodowymi.

ANICET NIEDŹWIECKI

Gdańsk

ZWIĄZEK MUSI BYĆ JEDNOLITY

Związek Nauczycielstwa Polskiego zawsze łączył i łączy, że łączyć będzie nadal różne dziedziny działalności. W przyszłości wysoka ranga zapewne przypadnie sprawom socjalno-bytowym nauczycieli, ich pozycji społeczno-zawodowej. Ale nie mniej ważną dziedziną działań ZNP stanowią zawsze ogólne problemy edukacyjne kraju i narodu. W 75-letniej historii i tradycji ZNP problemy edukacji narodowej zawsze stanowiły istotne ogniwo wszelkich działań ZNP. Mało — przy zmienności poglądów, nastawień i rozwiązań oświatowych, szczególnie w okresach przełomowych Związek Nauczycielstwa Polskiego urastał do roli siły przewodniej, wokół której grupowały się zawsze najbardziej postępowe idee i dążenia. Tak było w dniach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 roku, tak było w latach trzydziestych, w okresie okupacji, tuż po wyzwoleniu i w kolejnych latach wielkich wydarzeń i przełomów w naszym kraju.

Pozytywną rolę odgrywał Związek Nauczycielstwa Polskiego w okresie powojennym, aż do chwili ogłoszenia stanu wojennego. Potwierdzeniem i znaczącym wynikiem tej wyjątkowo dobrej działalności ZNP jest przyjęta przez Sejm PRL w styczniu bieżącego roku Karta Nauczyciela. Pomijam świadomie ogromny nurt działań związanych z doskonaleniem nauczycieli, z ich samokształceniem oraz z doskonaleniem ich codziennej pracy, z postępowym pedagogicznym i z demokratyzacją oświaty polskiej. Pisano o tych działaniach dostatecznie wiele i w sposób w pełni przekonywujący.

To wszystko zaś świadczy dobitnie, iż mamy do czynienia ze związkiem szczególnie, łączącym problemy ogólne oświaty i wychowania w kraju z problemami pozycji społeczno-zawodowej nauczycieli i wychowawców. Jest to zatem inny zgoła związek niż te, które działają na przykład w przemyśle. Myślę, że powyższą właściwość mają te wszystkie związki zawodowe, których typowa działalność zawodowa wiąże się nierozdzielnie z działalnością twórczą.

Istnieje pilna potrzeba przywrócenia zespołom nauczycielskim, szkołom i placówkom oświatowo-wychowawczym normalnego rytmu pracy pedagogicznej, pracy dla dobra dzieci i młodzieży, pracy z myślą o trwałości naszej socjalistycznej Ojczyzny. Tego zadania podjąć się może jedynie jednolity Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Na marginesie tych rozważań — nowego określenia wymaga koncepcja federalności ZNP. Był okres, kiedy oświadczenie jej bardzo broniłem. Chodziło wówczas o utrzymanie ZNP w szkole wyższej. Dzisiaj stwierdzam, że najwięcej na owej federalności stracili nauczyciele akademicki, do których też się zaliczam, aczkolwiek działam na terenie oświaty (w Sekcji Szkolnictwa Zawodowego). Myślę, że problemem tym zajmie się przede wszystkim Związek Nauczycielstwa Polskiego — Nauka.

ZYGMUNT WIATROWSKI
Bydgoszcz

KOGO OBCHODZI PRZYDATNOŚĆ FREZERA?

DYSKUSJA REDAKCYJNA
CD ZE STR. 1

Z. MILLER: — Często spotykamy się ze stwierdzeniem, że szkoła zawodowa nie wypelnia nalezyte swoich zadań, że jej absolwenci nie są wystarczająco przygotowani do wykonywania zawodu, zarówno pod względem fachowym, jak też motywacyjnym. Czy ten zarzut jest uzasadniony? A jeżeli tak, to jakie są przyczyny słabości naszego szkolnictwa zawodowego?

J. SALWA: — Chciałbym zwrócić uwagę na dwie sprawy: po pierwsze — szkoła zawodowa nie jest samotną wyspą, lecz stanowi element systemu społeczno-politycznego; po drugie — szkoła zawodowa jest elementem ciągu dydaktyczno-wychowawczego, nie można więc obciążać jej całkowitą odpowiedzialnością za to, co system oświaty kształtuję. Mam na uwadze dwa kierunki przygotowania: ogólnoteoretyczne i zawodowe, a w ogóle przygotowanie do pełnienia ról społecznych.

Czego możemy oczekiwać od trzyletniej szkoły zasadniczej, jeżeli cały system oświaty nie będzie ukierunkowany na wyrobienie motywacji do solidnego wykonywania pracy, do szanowania wartości pracy, do tego, co nazywamy dumą zawodową? Jak do tej pory szkoła ogólnokształcąca, zarówno w stopniu podstawowego, jak i średniego, nie dostatecznym stopniu uwzględniła ten element, jakim jest przygotowanie do zawodu.

Z. MILLER: — Spójrzmy na sprawę szerszej: czy nasze dzieci od urodzenia wychowują się w atmosferze szacunku dla pracy? Mam na myśli dom i to wszystko, co one widzą i doświadczają co do dzieci. Istnieje naprawdę piękna zasada: „od każdego według jego zdolności i każdemu według jego pracy”, ale...

W. SZULC: — Twierdząc w zapisach zadajesz jeszcze same ludzi nie zbawiały. One muszą funkcjonować w życiu, w codziennej praktyce. A przecież częstokroć nie pracują, czy jakoś decydowały o rzeczywistym uznaniu i pozycji obywatela w społeczeństwie. Nie więc dziwne, że i szkoła bezpośrednio przygotowująca do zawodu produkcyjnego została w snobistycznym myśleniu zniechęcona do roli kopeńskiana. Absolwent licząc ogólnokształcącego zawznie był czymś lepszym, bo jego droga bezpośrednio wiodła do studiów wyższych, a te do zaspokojenia dyplomatycznych aspiracji.

S. TYTUS: — Trzeba pamiętać także o tym, że praca poza sferą produkcyjną jest pod każdym względem cięższa. Też sprawa egzystencji wydaje się podnieśliście wartości pracy produkcyjnej nie tylko w sensie płacy, lecz także prestiżu społecznego. Ale tego już same szkoły nie załatwiają.

Z. MILLER: — Czyli w organizacji życia społeczno-gospodarczego tkwi naturalny system motywacji do pracy, do podejmowania zawodów produkcyjnych i pozostawania w nich. Ale system oświatowy też ma duże do powiedzenia, przede wszystkim w sterowaniu zainteresowaniami młodzieży, we wskazywaniu określonych istniejących warunkami ról społecznych.

T. OSTROWSKI: — Rzeczywiście, mógłby mieć, gdyby wychowanie do zawodu na wszystkich szczeblach kształcenia nie miało charakteru wewnętrznie niespójnych poczynań. Przecież spojrzeć, jaki stosunek do zawodu mają szkoły ogólnokształcące, podstawowe i średnie, jak realizuje się w nich kształcenie politechniczne, przedmioty przygotowujące do życia, do przyszłej pracy. Ambicja, celem jest tylko wyższa uczelnia, obojętnie jaka, byle otwierała drogę do nobilitowanego w powszechnym odczuciu dyplomu.

A jak jest w krajach, gdzie system organizacji nauki został podporządkowany potrzebom życia? Oto przykład z RFN. Absolwenci średniej szkoły ogólnokształcącej, która zwiadałymi podczas pobytu w tym kraju, na zakończenie nauki musieli przygotować pracę dyplomową z odbytych czterotygodniowej praktyki. Na dwie klasy maturalne jeden uczeń odbywał ją u fryzjera, drugi u szewca, trzeci u hydraulika, piąciu na poczcie, dwunastu w różnych innych zakładach, kilku na posterunkach policji. Co przygotowali na zakończenie owych zajęć? Ich planem były różne prace, na przykład dokładny rysunek przekroju kanału, przekroju spłuczki do wc itd.

Powie ktoś, że taka praktyka jest zbyt ciężka, mało ważna w szkole ogólnokształcącej. Ale życie jest życiem, ma okre-

ślone wymagania i przymiarka do nich stanowi ważny element realistycznie pojmowanej edukacji.

A może by tak zastanowić się nad urealnieniem naszych programów? Uniknęlibyśmy tworzenia szkół policealnych, które są złą koniecznością, wynikającą ze złej organizacji kształcenia w ogóle. Zresztą traktuje się je jako przechodniak do wyższej uczelni. Siuchałem niedawno audycji radiowej. Dyrektor szkoły samochodowej w Lublinie chwalił się, że z życiowości dla uczniów, że jeśli nie dostaną się po roku nauki na studia, zostawia ich na drugi rok, aby dać im szansę. Chciałbym zapytać kolegę z Ursusa, bo przecież macie takie roczne studium: ilu jego słuchaczy poszło do pracy w zakładzie?

F. SZŁOSEK: — Aspiracje nie oznaczają czegoś nagannego. Inna kwestia, to w jaki sposób je zaspokajają, rozwijają...

T. OSTROWSKI: — Można się przecież kłócić w trakcie pracy. Od tego są systemy otwarte, nie konieczne obligatoryjne. Moim zdaniem, 80 proc. absolwentów szkół średnich powinno przystąpić do pracy, zgodnie ze swoim przygotowaniem i aspiracjami. Tylko trzeba się zastanowić nad dostosowaniem programów edukacji do potrzeb życia. I stworzyć możliwość kształcenia ustawicznego w formach otwartych.

Z. MILLER: — Jest to jednak temat dość wykraczający poza pytanie o stan kształcenia i wychowania w szkołach zawodowych. Zasygnalizowanie go w wypowiedziach wskazuje na potrzebę kompleksowego rozpatrywania spraw związanych z przygotowaniem do zawodu, szczególnie pod względem motywacyjnym. Wielokrotnie zetknąłem się z opinią, że wybór konkretnego zawodu (przyczyną niedomagania systemu orientacji zawodowej) następuje zbyt wcześnie, że młodzież nie jest jeszcze wystarczająco dojrzała do podejmowania takich decyzji.

T. OSTROWSKI: — To prawda. Przecież nie uczeń wybiera odpowiadający mu zawód, zwykle wyręczają go rodzice, według własnego uznania. Znowu odwołam się do przykładu z okresu międzywojennego. Zdałemu egzaminu do szkoły o kierunku mechanicznym, Nikt z nas, zdających, nie wiedział, czy będzie tokarzem, czy ślusarzem, czy elektrykiem. Motywacją była chęć wyuczenia się zawodu o określonym kierunku. W pierwszej klasie mieliśmy obróbkę ręczną metali, w drugiej obróbkę mechaniczną i dopiero w trzecim roku instruktor mówił: ty możesz zostać tokarzem, bo... itd., ale ty nie i uzasadniał, dlaczego. Znałem ucznia, który miał tak silny kwas w skórze, że na nierdzewnej stali zostawiał ślady. Po dotknięciu można było czytać odciski palców. Szkoła zawodowa na podstawie obserwacji powinna podpowiedzieć uczniowi, jaki zawód byłby dla niego najlepszy.

J. SALWA: — W wielu systemach oświaty zawodowej początkowy okres pobytu ucznia w szkole jest traktowany jako orientacyjny. I jest to podejście słuszne. Młody człowiek musi się bowiem sprawdzić w działaniu, obojętnie przekonany. Jakże on może decydować od razu, który z 500 zawodów odpowiada mu najbardziej? Obawiam się, że nie szybko uda nam się stworzyć mechanizm, który by wybór zawodu uczynił racjonalnym. W grę wchodzi około 900 dokumentacji programowych, które na dobrą sprawę należałoby inaczej budować, tak jak to zrobili Czesi: pierwsza klasa jest u nich klasą wspólną w bloku zawodów. Zasada ta leży u podstaw szerokiego profilu. W zdrowym tempie ale wprowadzamy już i u nas szeroki profil: strukturę programową oraz metodologię nauczania budujemy na zasadzie trójkąta, od klasy pierwszej począwszy. Chodzi teraz o to, aby Instytut Kształcenia Zawodowego wszedł na właściwe tory i następnie przybliżyć prowadzić w tym kierunku: wspólna baza u podstawy, a specjalizacja dopiero na wierzchołku.

T. OSTROWSKI: — Wprowadzane przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania kształcenie w szerokim profilu łagodzi jednocześnie, lecz nie nasuwa przedczesnego wyboru zawodu. Aby mogło to nastąpić, najpierw trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: jaka ma być ta podstawa, czy chcemy kształcić dla jednego przemysłu, czy także pokrewnych? Już wielokrotnie próbowałem wyjść z ciasnego kręgu pojęć, które zrodziła inna sytuacja ekonomiczna. Mam na myśli pierwszą latą po wojnie. Wtedy ze względu na brak ludzi do pracy musieliśmy kształcić w skróconym cyklu i w wąskich zawodach. Na

przykład ślusarz wagonowy musiał znać tylko te metale, które występują w wagonie kolejowym. Ślusarz maszyn rolniczych znał tylko maszyny rolnicze. Gdyby powstał przed nim ciągłnik, nie potrafiłby nawet rozpoznać części. Ale dziś są inne potrzeby (one już były wcześniej): konieczność wprowadzenia reformy gospodarczej, konieczność szybkiego przekwalifikowania kadr wystarczająco udowodniły, że nadszedł najwyższy czas, aby się wyrwać z błędnego koła.

Z. MILLER: — Jest to więc olbrzymie zadanie dla resortu oświaty i resortów gospodarczych...

W. SZULC: — Sprowadza się ono do tego, że powinniśmy uisnąć przy jednym stole i wreszcie sobie powiedzieć: co my chcemy? Tylko jednocześnie trzeba sobie odpowiedzieć na kilka następnych pytań: co to jest wykształcenie średnie? (nikt w Polsce dotychczas nie odpowiadał na nie). Czego resorty gospodarcze oczekują? Czy to ma być w miarę szeroki profil także na wierzchołku trójkąta? Czy szkołę zawodową traktować jako zamknięty etap kształcenia? Prowadzone na Zachodzie badania wskazują, że pracownik w ciągu swego życia zawodowego zmienia zawód (nie pracę) około trzech razy, bo takie są wymagania postępu technicznego. Wytycza więc z tego prosty wniosek, że szkoła zawodowa nie może być traktowana jako etap zamknięty, lecz jako baza do podnoszenia kwalifikacji w formach otwartych — podczas wykonywania zawodu. Ale szkoła musi zbudować solidną bazę.

Z. MILLER: — Od czego zależy jakość tej bazy?

J. SALWA: — Od programów — jasno precyzujących cel kształcenia w szkole zawodowej, zarówno teoretycznego jak i praktycznego, w tym relacji szkoła — zakład pracy; od wyposażenia szkół (chodzi o warsztaty), wreszcie od umiejętności nauczyciela.

J. MOOS: — Bez względu na typizację szkół (zasadnicze, technika, licea zawodowe, studium policealne) należałoby się zastanowić nad przygotowaniem absolwentów na określonych stanowiskach roboczych. Z badań sondażowych w zakładach przemysłowych wynika, że absolwenci szkół zasadniczych i techników na podbudowie tych szkół prezentują — zdaniem odbiorców — dość znaczące umiejętności motoryczne, manualne, lecz nie potrafią się przekwalifikować w toku pracy zawodowej. W kształceniu szerokoprofilowym, w którym oprócz kształcenia teoretycznego przewidywuje się również wstępną specjalizację, stwierdzono, że absolwenci nie są przygotowani do pracy na poszczególnych stanowiskach roboczych. Przyczyny? W okresie wstępnej specjalizacji nie było odpowiednich symulatorów do prowadzenia tego kształcenia praktycznego, gdyż ustawowo nie została załatwiona sprawa relacji między działalnością zakładu pracy a szkołą zawodową.

J. SALWA: — Zakłady pracy po prostu nie doceniają zajęć produkcyjnych, traktuje się uczniów jak intruzów lub siłę roboczą do wypełniania luk, co jest niezgodne z planem kształcenia.

Z. MILLER: — Może wprowadzana reforma stworzy taką szansę...

J. SALWA: — Pod warunkiem, że nie będą one podchodziły do sprawy w kategoriach doradczego zysku (takie niebezpieczeństwo istnieje, przykład szkół przyzakładowych), lecz będą myślały perspek-

tywnie. Jeżeli mocno nie wyeksponuje się funkcji dydaktyczno-wychowawczej zakładu pracy, że jest on współodpowiedzialny za kształcenie, wyrobienie motywacji, pielęgnowanie racjonalizatorskiej uczciwości, to szkoła straci grunt pod nogami, przestanie być szkołą zawodową.

J. MOOS: — Dotychczas operowaliśmy pojęciem opieka zakładu pracy. Ale nie o to chodzi. Rzecz w ścisłym związku szkoły z zakładem, bez którego nie można ani dobrze zorganizować praktyki, ani zapewnić nauczycielom stałego kontaktu z produkcją. Nawet ośrodki badawczo-rozwojowe nie chcą współdziałać na zasadach sprzężenia zwrotnego, lecz układu wyłączniczo zmierzającego: „chcęcie fachowca, który pokaże nauczycielowi i owo — zapłaćcie”. Gdzie tu idea sprzężenia zwrotnego, wynikająca z przydziału obowiązków? Trzeba je więc wyraźnie określić i egzekwować.

W. SZULC: — Wydaje mi się, że przemysł zrozumie tę potrzebę, bo go zmusi do tego sytuacja. Dotychczas mówiło się, że obowiązek państwa jest dostarczyć przemysłowi odpowiednią kadrę. I słusznie. Ale kto ma określić, jakie kwalifikacje są potrzebne: państwo czy zakłady?

Z. MILLER: — Wydaje mi się, że adresatem tego pytania są: resort oświaty, instytuty naukowe oraz resorty gospodarcze. Jest to bowiem pytanie — jak zamaczył pan Moos — o jakość przygotowania absolwentów do wykonywania pracy na poszczególnych stanowiskach roboczych.

J. MOOS: — Odpowiedź na nie jest smutnie trudna, bo w Polsce nie prowadzono dotychczas badań na szeroką skalę. W ogóle sprawę efektywności kształcenia zawodowego należałoby rozwinąć w układzie zamkniętym, począwszy od zagadnienia orientacji zawodowej. Nie mam na myśli funkcjonowania całego systemu, to rozległy temat, chodzi mi natomiast o materiał wyjściowy: charakterystykę stanowisk roboczych. My operujemy pojęciem „charakterystyka zawodowa absolwenta”. Co w zakresie tego pojęcia wchodzi? Ogólne informacje o jego predyspozycjach, zaletach, utrudnieniach, ograniczeniach. W tej charakterystyce powinny znaleźć się szczególne informacje na temat stanowisk pracy oraz informacje o charakterze wręcz futurologicznym, które wynikają z potrzeby wprowadzania nowych technologii w zakładzie pracy. Właśnie z charakterystyki stanowisk pracy powinny wynikać zadania dla kształcenia zawodowego: wykaz umiejętności i sprawności zawodowych, które uczeń w ramach instytucjonalnej nauki powinien opanować. Z tego zaś wykazu wynikają zadania dla autorów planów i programów nauczania.

Wtedy dopiero możemy dobrać ogólne treści kształcenia. Zatem potrzebna jest dobra taksonomia jego celów, tak rozpracowana wielostopniowo, żeby było wiadomo, jakie wiadomości, umiejętności i sprawności są rzeczywiście potrzebne uczniowi w sytuacjach typowych, o charakterze problemu zawodowego. Odnoszę wrażenie, że obecnie zbyt fetyszujemy programy nauczania, krytykujemy je za przeladowanie treściami kształcenia, że są po prostu zle i cały czas operujemy pojęciem „realizacja programu nauczania”. Dyrektorzy żądają od nauczyciela, aby podał, w ilu procentach jego program zrealizował. A przecież nie w tym rzecz. Chodzi bowiem o to, czy nauczyciel realizuje taksonomicznie celów kształcenia. Szczegółowy dobór treści mieści się w obszarze jego autonomii.

W związku z tym program nauczania powinien — moim zdaniem — składać się z

dwu części: statycznej, obejmującej to wszystko, co się w kształceniu w danym obszarze nie zmienia, i dynamicznej w formie wkładki programowej, informującej nauczyciela o nowych technologiach kształcenia. Jednocześnie powinien mieć charakter otwarty i plastyczny. Otwarty w tym sensie, że można doń wkomponować treści uzupełniające i plastyczny, że można je nowelizować. W ten sposób powstaje pole do pedagogicznej innowacyjności nauczyciela, która polega na nowatorskim doborze treści szczegółowych, w oparciu o ogólny program kształcenia.

Z. MILLER: — W ścisłym związku z programowaniem kształcenia w szkole zawodowej pozostaje sprawa zachowania proporcji między poszczególnymi przedmiotami. Niejednokrotnie słyszałem utyskiwania, że przyczyną niewytwarzającego przygotowania absolwentów do pracy produkcyjnej jest nadmiar przedmiotów ogólnokształcących.

J. TYSZKA: — Niestety, proporcje nie są wyważone. Moim zdaniem, programy nauczania są przeładowane treściami ogólnokształcącymi, co powoduje, że absolwent nie jest ani inteligentem z prawdziwego zdarzenia, ani fachowcem.

T. OSTROWSKI: — Nie zgadzam się z kolegą, że kształcenie w szkole zawodowej uginie się pod ciężarem przedmiotów ogólnokształcących. Skąd się ta psychoza wzięła? Proszę mi wyjaśnić, dlaczego w szkole zawodowej, do której w okresie międzywojennym uczęszczałem, były dwa języki, historia, muzyka, kaligrafia, rysunek i przedmioty zawodowe. Jakoś wszystko zdołaliśmy pogodzić. Dziś podnosi się krzyk, gdy uczeń przebywa w szkole sześć godzin. On może być i dłużej, tylko trzeba mu zapewnić warunki, aby nie czuł się śmiertelnie zmęczony.

F. ZYWERT: — Długo tak ważna jest integracja wszystkich przedmiotów w dążeniu do osiągnięcia spójnego celu. Żeby nie było tak, że każdy sobie rzepkę skrobie.

T. OSTROWSKI: — Niestety, nauczyciele nie mają tej świadomości, że każda przedmiotowa ścieżka prowadzi do wspólnej drogi, na której spotyka się i kształcenie teoretyczne i praktyczne, co w sumie daje dobre przygotowanie do zawodu i pełnienie określonych ról społecznych. Przecież myślimy to już kiedyś robili, że wspomnę szkołę Wawelberga czy Konarskiego w Warszawie.

F. ZYWERT: — To były szkoły imienne, w których za pomocą wszystkich przedmiotów wpałano dumę zawodową, swego rodzaju patriotyzm zawodowy.

Z. MILLER: — A czy teraz nie jest to możliwe, czy nie należałoby się zastanowić nad wykorzystaniem dobrych tradycji?

J. SALWA: — W sensie ścisłym — tak, lecz trzeba uwzględnić bądź co bądź zupełnie inne warunki. Po pierwsze — mamy 10 tys. placówek (ciągły ruch migracyjny ludności), po drugie — istnieje powszechność zdobywania wykształcenia na poziomie średnim, a powszechność ma to do siebie, że siłą rzeczy obniża poziom. Ale jedno nie ulega wątpliwości, że szkoła zawodowa musi wytworzyć swoisty styl pracy i taką szansę widzę między innymi w tendencji do tworzenia szkół autorskich.

F. SZŁOSEK: — To słuszne, co powiedział kolega Moos o celach kształcenia zawodowego. Ale spójrzmy na rzeczywistość. Gdzie jest punkt odniesienia, w stosunku do czego? Nikt w zakładzie nie interesuje się przydatnością absolwenta na stanowisku pracy. Program adaptacji społeczno-zawodowej pracownika jest fikcją. Nie zaś dla wyższej uczelni. W jego metodach pracy musi wystąpić swego rodzaju upogodnienie, także przedmiotowy ogólnokształcących.

J. MOOS: — Rola nauczyciela w szkole zawodowej jest trudna w aspekcie metodycznym. Nawiązując do myśli wcześniej wyrażonej o toksonomii celów kształcenia, chciałbym dodać, że nie wystarczy, aby nauczyciel tylko dostarczał informacji, bo to powoduje jedynie szum informacyjny, lecz trzeba strukturyzować przekazywane uczniom treści programowe. Ta strukturalizacja treści wymaga odpowiednich umiejętności metodycznych. Chodzi o takie sterowanie procesem myślowym ucznia — na poziomie konkretnych i uogólnień — aby zdobył on umiejętności rozpoznawania zjawisk, a także umiejętności przewidywania ich. Przy takim ustawieniu sprawy możemy się zastanawiać, czy warto bawić się w szczegóły techniczne, czy traktować je wyłącznie treningowo w sensie dydaktycznym, aby ukształtować umiejętność poznawania rzeczy nowych (w sensie technicznym), z którymi uczeń nie może się ze względu na formalnych, organizacyjno-ekonomicznych itd. zapoznać w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkoły.

Teraz, kiedy się mówi o przemieszczeniu, a może właściwym wykorzystaniu siły roboczej, wyjdzie sprawa utrudniczenia miejsca pracy, podniesienia go na wyższy poziom.

Do czego zmierzam? Po pierwsze chodzi o podniesienie rangi szkoły zasadniczej, po drugie — rangi technika. Dziś technik jest równoważny absolwentowi szkoły zasadniczej, a przecież role ich są zupełnie inne. Naczelna Organizacja Techniczna opublikowała na początku 1980 roku materiały, z których jasno te wnioski wynikają.

J. SALWA: — To prawda. W zakresie planowej realizacji zatrudnienia i należyte wykorzystania kwalifikacji zawodowych w zakładzie pracy ciągle jeszcze mamy wiele do zrobienia. Być może reforma gospodarcza, nakładająca pewien reżim kaiku-

lacyjny, zmusi zakłady do wysuwania konkretnych ofert pod adresem szkół i racjonalnego wykorzystania absolwentów.

S. TYTUS: — Nas nie powinno interesować, czy zakłady będą miały trzy czy pięć „S”. Państwo, realizując planową gospodarkę, musi zadbać o dopływ kwalifikowanych kadr do przemysłu, rzemiosła. Przy okazji reformy można zsynchronizować właściwe relacje między strukturą zatrudnienia a strukturą kształcenia, przekwalifikowania. Przecież nie może tak być, aby piekarsz szukał pracy jako lakiernik samochodów, zootechnik — jako sprzedawca itd. Świadczy to o zjawisku patologii, której sama szkoła nie rozwiąże. Młody człowiek przychodzi do zakładu pracy z zadatkami ukształtowanego poglądu na świat, aspiracjami. Jeżeli nie znajdzie ich zaspokojenia, odchodzi.

Instytut przeprowadzał badania nad identyfikacją z zawodem. I o co się okazało? Że młodzież jest ogromnie wyzuczona na dobrą organizację pracy, na jej sensowność, celowość, użyteczność; a także stosunki międzyludzkie, w mniejszym zaś stopniu na sprawę materialną.

T. OSTROWSKI: — Z moich obserwacji wynika, iż wynagrodzenie też odgrywa ważną rolę. Odpowiedzi teoretyczne w szkole, a zetknięcie się z rzeczywistością zakładową — to dwie różne sprawy.

Z. MILLER: — Co byśmy nie powiedzieli o różnych uwarunkowaniach dobrego kształcenia w szkole zawodowej, w końcu wszystko zogniskuje się w jakości pracy

W dyskusji udział wzięli: Tadeusz Kansy — wicedyrektor w Zespole Szkół Ekonomicznych we Wrocławiu, Janusz Moos — koordynator metodologii kształcenia zawodowego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Łodzi, Jeremiasz Salwa — dyrektor Departamentu Kształcenia Zawodowego w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, Franciszek Szlosek — dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych kombinatu „Ursus”, Władysław Szulc — dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych Huty „Warszawa”, Jerzy Tyska — publicysta z Kalisza, Stanisław Tytus — pracownik naukowy Instytutu Kształcenia Zawodowego, Tadeusz Ostrowski — dyrektor Zespołu Szkół Mechanicznych im. M. Konarskiego w Warszawie, Franciszek Zywert — pracownik dydaktyczno-naukowy Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Legnicy. Dyskusję prowadziła redaktor Zenobia Miller.

nauczyciela. A ta zależy od jego przygotowania merytorycznego i metodycznego oraz postawy moralnej. Jakże wymagania stawia nauczycielowi szkoła zawodowa?

M. SZULC: — Przede wszystkim nauczyciel każdego przedmiotu musi mieć świadomość, co już koledy wcześniej zasygnalizowali, że przygotowuje uczniów przede wszystkim do wykonywania zawodu, nie zaś do wyższej uczelni. W jego metodach pracy musi wystąpić swego rodzaju upogodnienie, także przedmiotowy ogólnokształcących.

J. MOOS: — Rola nauczyciela w szkole zawodowej jest trudna w aspekcie metodycznym. Nawiązując do myśli wcześniej wyrażonej o toksonomii celów kształcenia, chciałbym dodać, że nie wystarczy, aby nauczyciel tylko dostarczał informacji, bo to powoduje jedynie szum informacyjny, lecz trzeba strukturyzować przekazywane uczniom treści programowe. Ta strukturalizacja treści wymaga odpowiednich umiejętności metodycznych. Chodzi o takie sterowanie procesem myślowym ucznia — na poziomie konkretnych i uogólnień — aby zdobył on umiejętności rozpoznawania zjawisk, a także umiejętności przewidywania ich. Przy takim ustawieniu sprawy możemy się zastanawiać, czy warto bawić się w szczegóły techniczne, czy traktować je wyłącznie treningowo w sensie dydaktycznym, aby ukształtować umiejętność poznawania rzeczy nowych (w sensie technicznym), z którymi uczeń nie może się ze względu na formalnych, organizacyjno-ekonomicznych itd. zapoznać w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkoły.

Właśnie na tym polega ogromna trudność metodyczna nauczyciela szkoły zawodowej. Z tą trudnością spotykamy się w procesie uczenia przedmiotów zintegrowanych, gdzie chodzi o to, aby mechanizmy nie dodawać do siebie treści kształcenia, które wystąpiły w różnych przedmiotach zawodowych (w sensie ilościowym) lecz strukturalnie wkomponować je w



Pod okiem doświadczanego instruktora Andrzeja Ziolkowskiego szkolą się towarzysze z II klasy ZSZ przy Hucie „Warszawa”.

jedną całość. Przykład: nauczyciel uczący podstaw elektrotechniki i elektroniki w klasie pierwszej, powinien stworzyć model matematyczny znaczących elementów z przemysłu. Ich praca ma charakter dorywczy, na ogół nie czują się „wmontowani” w całością poczyną szkoły. Traktują swoją pracę jako środek do uzupełniania zarysków.

Z. MILLER: — To brzmi przekonująco. Ale nauczyciel musi gdzieś nabyć te umiejętności. Gdzie?

J. SALWA: — Najpierw w uczelni, a później poprzez system dokształcenia, doskonalenia. I merytorycznego, i metodycznego. Jeśli na przykład polonista nie czyta specjalistycznych czasopism, to pozostanie w tyle. Podobnie nauczyciel przedmiotów zawodowych. On powinien znać prasę techniczną, wiedzieć, co się zmieniło w technologii, co w organizacji pracy itd.

Z. MILLER: A nie jest to najmniejszą stroną naszego systemu doskonalenia. Nie każdy ma tę samodyscyplinę aby szukać nowości, nie każdy ma do nich dostęp.

J. SALWA: — Czekamy na inicjatywę Instytutu Kształcenia Nauczycieli oraz Instytutu Kształcenia Zawodowego w ożywieniu całego systemu kształcenia, do kształcenia i doskonalenia nauczycieli. On musi stać na wysokim poziomie, funkcjonować.

F. SZŁOSEK: — Należy stworzyć zakłady kształcenia nauczycieli, żeby dawali dobrą kadrę inżynierino-techniczną, zwłaszcza dla tych branż, w których kształci się dużo, na przykład mechaniczne, górnicze, hutnicze, ekonomiczne... Przychodzą do szkoły inżynierowie z różnych uczelni, różnie przygotowani. To nie system, to przypadkowość.

Nie zgadzam się z twierdzeniem, że o jakości pracy decyduje wyłącznie przygotowanie pedagogiczno-metodyczne nauczyciela, chociaż z prowadzonych przeze mnie badań wynika, że korelacja między przygotowaniem pedagogicznym a wynikami pracy jest wysoka. Żeby być dobrym nauczycielem, trzeba coś z tego nauczyciela w sobie mieć. Niezbędnym warunkiem jest solidne przygotowanie merytoryczne, ciągle aktualizowane przez system dokształcania, doskonalenia. Ale nie demonizowałbym przygotowania w sensie znajomości wielkiej teorii pedagogicznej.

Z. MILLER: — W tym systemie dokształcania, doskonalenia ogromna rola przypada zakładom pracy. Żywy kontakt nauczyciela z branżą, w której i dla której kształca, umożliwia ciągłą aktualizację wiedzy technicznej, dostosowywanie jej do potrzeb zakładów produkcyjnych.

J. SALWA: — Po prostu musimy w większym stopniu wykorzystać zakłady pracy jako warsztat doskonalenia nauczycieli przez praktyki, staże.

Z. MILLER: — Łączy się z tym pytanie: czy nauczyciel teorii nie powinien również prowadzić zajęć praktycznych? Szkoły rolnicze potwierdzają prawidłowość łączenia tych dwu funkcji.

F. SZŁOSEK: — Generalnie rzecz biorąc, nauczyciele nie są przygotowani do prowadzenia zajęć praktycznych w swojej specjalności. Następuje rozbieżność między kształceniem teoretycznym a praktycznym. Z jednej strony tendencja do przeteoretyzowania, z drugiej — ciśnień praktycznym. Nauczyciel zawodu operuje nawet innymi pojęciami niż nauczyciel teorii. Oczywiście, idealnie byłoby, gdyby jeden nauczyciel łączył dwie funkcje. Łatwiej nauczycielowi

NAUCZYCIELI PORTRET WŁASNY

Z zawodu jestem nauczycielem, lecz obecnie nie pracuję w nim czynnie. Byłem nauczycielem wiejskim i „zaliczyłem” kilka różnych szkół. Popieram wynurzenia niektórych dyskutantów w Jabłonie i pragnę udokumentować to przykładami partackiej pracy nauczycielskiej z ostatnich miejsc mojej pracy.

W miejscowości X dyrektor (po SN — geografii) uczy matematyki, nie znając podstaw matematyki (również hospituje). Znam również przypadek, że nauczyciel wfa da uczniom poprawki z tego przedmiotu. A liczne prace dodatkowe nauczycieli i dyrektorów? Moim zdaniem jeśli nie stać mnie na wykonywanie dobrze jednej czynności, nie biorę się za inną dodatkową.

Dziękuję za artykuł — oby takich więcej.

ZYGMUNT JASIONOWSKI
Etk

Z mieszanymi uczniami przeczytałem artykuł red. Henryki Witalewskiej „Nauczycieli portret własny” („Głos” nr 2/82), bo odkrywa on to, co istnieje w nauczycielskim stanie, ale jednocześnie jest chyba jednostronny i krzywdzący nas. Bo nauczyciele są różni. Widać to w każdym zespole nauczycielskim, mogą o tym powiedzieć dyrektorzy szkół, współpracownicy, rzadziej już nauczyciel metody, który zagląda do szkoły od wielkiego święta i zwykle ogląda wyreżyserowany spektakl i nie ma rozeznanie co do tego, co kto wart, jak pracuje, jakie nowe, czy skuteczne metody nauczania stosuje, czy jest tylko „wychowawcą” czy wychowawcą, co robi w szkole poza lekcjami, czy interesuje się innymi sprawami w szkole, a przede wszystkim jakie jest jego zainteresowanie nauczaniem przedmiotami, czy przedmiotem, jak nimi żyje, czy się dokształca, samokształci, co robi w środowisku.

A więc są różni nauczyciele i nie można ich jednakowo osądzać. Są bardzo dobrzy, dobrzy i przeciętni. Czy są i tacy, którzy nie powinni pracować w szkole? Może są. Osobiście znałem słabych, nie przygotowanych pod względem merytorycznym nauczycieli, którzy nie znając jakiegos działu programu, „zadawali” to uczniom do domu — i sprawa była załatwiona. Zdarza się, że nauczyciele obniżają swój prestiż, choćby takimi drobnymi posunięciami, jak posyłanie ucznia do kolejki, czy do kiosku po papierosy, gazetę, po bilet do kasy biletowej.

Nierazkim zjawiskiem jest nieprzygotowanie nauczycieli do lekcji, gubienie się w temacie, trudności w rozwiązywaniu zadań z matematyki, fizyki, chemii. Karygodnym, ale spotykanym i to dość często zjawiskiem jest udzielanie korepetycji uczniom, których się uczy w szkole. A jest to niedopuszczalne już nie tylko z racji przepisów, ale z powodu podstawowych norm etycznych naszego zawodu — bo jaką ocenę można postawić takiemu uczniowi z przedmiotu w szkole, który przychodzi na korepetycje do tego samego nauczyciela? Co o tych zjawiskach, zjawiskach nagannych, mówią nasi uczniowie, ich rodzice, otoczenie? A uczniowie są w tych sprawach mądrzy, podobnie rodzice. Jaki portret własny tworzą sobie tacy nauczyciele, takie nauczycielki?

I taka sprawa, jak dyżury przed, śród — i po lekcyjnie. Ile nauczycielek, ilu nauczycieli pełni je na korytarzach przed szkołą, w stołówce szkolnej? Sądzę, że około 15—20 proc. A inni? Mają przerwy, by odpocząć. Oczywiście mamy do tego prawo, proces lekcyjny jest niełatwy, wyczerpujący. Ale przecież nie możemy pozostawić młodzieży samej sobie. Czasem dziwię się, że tak mało jest wypadków w szkole. A dyżury to taka dobra okazja do rozmów, do omówienia różnych spraw, do kontaktów z dziećmi i młodzieżą, do przyjrzenia się im w sytuacji względnie normalnej, a nie sztucznej, jaką stwarza lekcja...

A w szkole coraz więcej arbitralnego podejścia do młodzieży, coraz mniej rozmów, coraz mniej bezpośredniości, coraz mniej znajomości dzieci i młodzieży, ich spraw, psychiki. To rzeczywiście tak, jak napisał ktoś w „Głosie”, że „nauczyciel i uczeń wciąż stoją po obu stronach barykady, a nie po jednej”. Tak, tak to jest. Jeśli dodać do tego zanikanie zajęć pozalekcyjnych (dlatego tak jest, sam nie rozumiem!) w szkole, w sali gimnastycznej w muzeum, na szlaku turystycznym, obraz pogłębia się na naszą niekorzyść. Uczennica, uczeń są dla nas coraz bardziej obcy,

mało znani, nie wiemy, jak do nich trafić, jak ich pozyskać, jak ich postawić po jednej stronie barykady. Wydaje się też, że można zaobserwować coraz mniej taktu ze strony nauczycieli, szczególnie młodszych, wobec młodzieży, dzieci, coraz rzadziej słyszy się takie proste, ale jakże konieczne w procesie wychowania słowa jak: proszę, przepraszam, czy też przyznanie się do popełnionego błędu. Coraz rzadziej używane są takie zwroty, jak na przykład „może razem omówimy tę sprawę”, „może razem zrobimy to i to”, „może wspólnie wybierzemy się do choro-go Wojtki i Madzi”, „może razem zastanowimy się, jak załatwić sprawę Marka”.

Niepokojącym zjawiskiem w procesie wychowawczym, który uderza w nas, nauczycieli, są nasze formy pracy, na przykład zaniedbywanie takich elementarnych obowiązków, jak punktualność w pracy, na lekcji, na zbiórce, na spotkaniu z uczniami itp. Spóźniamy się i jeszcze nie przeprosimy. I tak rodzi się u młodzieży nawyk rozumowania: im wolno, nam też... Zjawisko to już częste, a młodzież patrzy i ocenia.

Podobnie solidność, a czasem i prawdziwość, uczciwość, zwrot pożyczonych lektur, książek (tych nauczyciele najczęściej nie oddają), sprzętu turystycznego, podobnie praca nauczyciela z młodzieżą w czasie wykopków

O powodzeniu naszej pracy decyduje jednak przede wszystkim dobrze przygotowana i prowadzona lekcja — ta w szkole i poza szkołą: w ogródku szkolnym, w lesie, muzeum, w pracowni rzeźbiarza, malarza, w czasie krajoznawczej wycieczki, w fabryce, w innym zakładzie pracy. Praca ta powinna być w miarę intensywna, w miarę interesująca dla dziecka, młodego człowieka. Wyznaje tu prostą zasadę: „im więcej nauczyciel pracuje w domu nad lekcją, jej treścią, metodą, tym mniej uczeń pracuje nad nią w domu”. Ta zasada, że uczymy przede wszystkim na lekcji — powinna nas wszystkich obowiązywać — czy tak jest? Czy jednak przy naszym sferminizowanym zawodzie, w sytuacji, gdy tak trudne są warunki życia, jest to możliwe, realne? Sprawa do dyskusji: jak pogodzić niełatwe obowiązki kobiety wobec pracy w szkole, wobec domu?

Na pracę w szkole, na jej poziom, miały i mają wpływ jeszcze inne przyczyny: przede wszystkim ciągle niskie uposażenia i konieczność sięgania po inne źródła zarobkowe (choćby po godziny nadliczbowe), coraz mniejsze zainteresowanie środowiska szkołą — dziś w pojęciu mieszkańców wsi i miast — szkoła jest kopciuszkiem, a nauczyciele to biedni krewni, którzy wymagają najwyżej współczucia, litości lub nawet wzgardy (tak, tak!), także ukształtowany przez przeszłość 30 lat swoisty marazm wśród dużej części przedstawicieli naszego nauczycielskiego stanu, ciągle stawiane pytania, czy to warto, za co, po co, dla kogo, czy naszą pracę ktoś widział?

Trzeba tu postawić następne pytanie, czy po uchwaleniu obecnej Karty Nauczyciela coś się zmieni, czy będzie znów tak, jak po roku 1972, kiedy to prawie przez 10 lat nie ukazało się w ogóle wiele przepisów wykonawczych? I inne pytania: czy warto być dobrym nauczycielem? Czy ktoś to doceni? Czy nowatorski nauczyciel nie narazi się władzy? Czy w ogóle ktoś dojrzy i należyście oceni, nagrodzi? W szkole panuje „rawniówka”, zazwyczaj nagradza się ludzi według listy, a nie według zasług. Czy ten błogosławiony stan zostanie przełamany? Jak to zrobić? Jak ruszyć w każdej szkole ciężką maszynę do wydajniejszej pracy dydaktycznej i wychowawczej? Czy nastąpi pewny, choćby skromny przełom od nowego roku szkolnego, w ciągu najbliższych lat, kiedy będą wchodzić stopniowo w życie przywileje nowej Karty.

Kończąc te wynurzenia, pragnę wysunąć kilka wniosków. Oto one: stawiać wyższe wymagania ogółowi stanu nauczycielskiego, podnosić wymagania wobec dzieci i młodzieży i tym samym podnosić ogólny poziom szkoły w skali całego kraju — tak pod względem wyników nauczania jak i dyscypliny nauczycieli i młodzieży, jak najszybciej usuwać bariery społeczno-bytowe, aby jak najlepsi absolwenci szkół średnich garnęli się do studiów nauczycielskich (zapewniam będą tacy). Jeśli zawód nauczycielski będzie doceniany przez władze oświatowe, z czasem doceni go i społeczeństwo.

ZYGMUNT POMIERNY
Milanówek

Z uwagą przeczytałem artykuł „Nauczycieli portret własny”. Dobrze napisany, porusza istotne sprawy. Wezwanie do nadsyłania własnych (czy bliźnich?) portretów może przynieść ciekawy materiał. Ale czy nie lepiej byłoby zorganizować na ten temat konkurs i niektóre artykuły kolejno potem zamieszczać? Co przemysłowe i pracowniane myśli, to nie ad hoc pisanie sugestie. Proponuję rozważyć moją propozycję.

KRYSTYNA ŁUKASIK
Gliwice

NA CZYM GARNUSZKU?

Szkoły przyzakładowe odgrywają ważną rolę w kształceniu i przygotowaniu zawodowym przyszłych robotników. Najlepiej o tym wiedzą te zakłady pracy, które posiadają własne macierzyste szkoły przyzakładowe. Przedsiębiorstwa te nie martwiły się do tej pory o obsadę swych stanowisk produkcyjnych. Przygotowanie zawodowe młodych robotników przyjętych na naukę zawodu było wysokie. Świadczy o tym fakt, że inne przedsiębiorstwa chętnie zatrudniały absolwentów tych szkół poprzez zachęty materialne odciągające ich od macierzystych zakładów. Tak się działo dotychczas.

Obecnie trudności związane z kryzysem gospodarczym zagrażają szkolnictwu przyzakładowemu. Proponuje się przejście tych szkół na własny rozrachunek lub przekazanie ich opiece finansowej oświaty. Są też głosy namawiające do ich rozwiązania. Jak krótkowzroczne i pozbawione realizmu mogłoby się stać decyzje o likwidacji tego typu szkół, postaram się udowodnić.

Na ten problem trzeba spojrzeć nie tylko w aspekcie doraźnego zysku, lecz perspektywicznie. Jest prawdą, iż rozbudowa przedsiębiorstw, a co za tym idzie — wzrost zatrudnienia, zostały na jakiś okres wstrzymane. Mówi się często o bezrobociu, wszystko to jednak dotyczy w głównej mierze stanowisk nieprodukcyjnych. Natomiast wiele rąk do pracy potrzeba w górnictwie, hutnictwie, energetyce, rolnictwie czy usługach itp.

Zapotrzebowanie przeogromne i wszystkie resorty oczekują na wysoko wykwalifi-

fikowanych robotników. Samo czekanie tu nie załatwi. Skoro mamy jednak wszyscy przejść na własny rozrachunek, to stawiam pytanie do przedsiębiorstw, które nie dofinansowują własnego zakładowego szkolnictwa zawodowego. Kto za darmo przygotowuje wam młodą kadrę zawodową? Ogłaszanie przekupnych ofert dla już zatrudnionych jest jawnym wożeniem się na czyichś plecach. W naszym systemie nie może to mieć miejsca.

Przedsiębiorstwom, które utrzymują własne szkoły przyzakładowe, należy obniżyć podatek na rzecz oświaty, gdyż ponosiłyby podwójne koszty. Krótkowzroczni zapomnieli, lub nie chcą wiedzieć, że w niedługim już okresie nadchodzi kolejny wyz demograficzny (szkoły podstawowe pękają w szwach). Kto więc poniesie konsekwencje zamknięcia szkół przyzakładowych, gdy młodzież pozostanie nie przygotowana do pracy zawodowej? Czy w tej sytuacji nie należałoby zastanowić się nad częściowym ograniczeniem liceów ogólnokształcących, liceów zawodowych, nawet techników, aby zaoszczędzony fundusz przeznaczyć na rozbudowę szkół zawodowych typu przyzakładowego?

Przestańmy produkować dalej absolwentów szkół średnich i nie przygotowanych do życia w obecnej rzeczywistości. Własnym dzieciom nie robmy moralnej krzywdy, przecież coraz mniej będzie miejsc w szkołach wyższych.

LESZEK BORKOWSKI
Bolesławiec

TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ

Wydarzenia w naszym kraju, te z ostatnich lat, mnie również zmuszają do refleksji obywatelskich i pedagogicznych. Nie można ich uniknąć, gdy podupada ojczyzny dom, gdy marnieją owoce pracy — znużonej i długotrwałej, gdy wciąż jeszcze nie wszyscy stanęli po stronie twórczych sił. Zapewne każdy — kto przeżył trochę więcej, utracił niemało z tego, co szczególnie bliskie i drogie. Szczegółnie w nieszczęściu, że nikt nie utracił wszystkiego. Coś przecież zostało w nas i obok nas.

Szukam w mojej pamięci sylwetek ludzi, których od dawna nie ma wśród żywych, ale którzy w osobliwy sposób ciągle żyją. Żyją bowiem ich słowa, słowa i czyny, i — chyba coś więcej. Owocuje ładunek ich gorącego uczucia, życzliwości i miłości do dziecka, do człowieka, do ojczyzny. Spośród wielu wartości, na które w danym okresie moda, zawsze wyłonić można wartości trwałe, nieprzemijające i niezniszczalne. Nie małe i znaleźć nie może ranga pokoju i spokoju, ład, porządek, pracy i bezpieczeństwa.

Któż z nas nie pamięta pewnych maksym wypowiedzianych przez naszych ulubionych nauczycieli, maksym, które głosili i którym byli wierni, których przestrzegali, a których świeżość jest wciąż taka sama. „Non scholae, sed vitae discimus”. Uczymy się nie dla szkoły, lecz dla życia. Ta wiedza zdobywana na wszystkich szczeblach edukacji w naszej ojczyźnie musi pozytywnie owocować w życiu społeczno-politycznym, gospodarczym i kulturalno-oświatowym. Od najmłodszych lat (celowej edukacji) uczymy dzieci poznawania środowiska i świata, by zmieniać je na lepsze. Czy już wszystko poza nami?

„Pro publico bono”. Dla społecznego dobra prawdziwi nauczyciele, których także sporo poznałem, zawsze gotowi byli poświęcić swój czas, swoją wiedzę i umiejętności. Dlaczego my nie mielibyśmy tego czynić? Inspiracja działalności regionalnej, organizowanie pomocy dla tych, którzy jej potrzebują. Udział w przeobrażaniu środowiska w sensie materialnym i w sensie świadomości społecznej, kultury bycia i współzycia, kultury pedagogicznej i technicznej, higieny pracy i wypoczyniania, stosunku do sąsiadów, do ludzi niepełnosprawnych, do seniorów, do przyrody, do pamiątek narodowych, do ziemi rodzinnej sercu każdego najbliższej — to ogromne pole dla naszego działania.

To prawda, że i praca rolnika czy ogrodnika nie w każdym czasie daje jednakoowe plony. Ale czy rolnik może się oddać tylko ubolewaniu? Tak samo nauczyciel. Czasami warto sobie zadać pytanie: czy faktycznie jestem dobrym wychowawcą?

Myślę o tym, co zmienić dziś w mojej pracy szkolnej, co przesunąć na plan dalszy, co utrwalić, co uznać jako problem numer jeden. Czy ten problem, ten cel — zjednoczy wszystkich? Myślę o moich uczniach i przyniata mnie poczucie odpowiedzialności za ich przygotowanie do życia dorosłego. Czy nauczę ich — jak żyć godnie, jak żyć, aby im było dobrze i aby z nimi było dobrze?

Nowa Karta Nauczyciela stwarza nam określone szanse i otwiera pewne perspektywy. Myślę o skuteczności naszej pracy pedagogicznej. Jakże cenić trzeba zespoły, gdzie panuje zgoda i atmosfera rzetelnej pracy, gdzie zauważa się mnogość indywidualności pedagogicznych, a nie zbiór ludzi przypadkowych!

Człowiek chory potrzebuje nie tylko lekarza-specjalisty, ale też lekarza-człowieka, aby zrozumiał, pocieszył, żeby naprawę chciało się żyć. Każdemu uczniowi, nie tylko tzw. dziecku spec'ajnej troski, potrzebny jest nauczyciel-specjalista i jednocześnie wychowawca-człowiek: kompetentny, uczciwy i odpowiedzialny, z otwartą głową i z otwartym sercem.

W życiu szkolnym ogromne znaczenie ma przykład wychowawcy, ale o efektywności pracy szkoły nie decyduje jeden wychowawca, lecz wszyscy, cały zespół, całe środowisko społeczne — bliższe i dalsze, klimat wychowawczy, ludzie znaczący, ich autorytety rzeczywiste i formalne.

Troska o dobrą szkołę kojarzy się nieodmiennie z troską o ojczyznę, o jej kształt dzisiejszy i o jej przyszłość. Kto faktycznie przyjdzie w sukurs współczesnej szkole w jej zmaganiach z niebotycznymi trudnościami w zakresie spraw gospodarczych, remontów, zaopatrzenia, dowożenia uczniów? Osobiście stawiam na konsekwentną prooświatową politykę władz centralnych i lokalnych, a nie na życzliwość tzw. sojuszników szkoły. Dyrektor szkoły nie może występować w roli „zebraka” gdy chodzi o świadczenie usług przedsiębiorstw na rzecz placówki oświatowo-wychowawczej.

Myślę o rosnących potrzebach nauczycieli w zakresie spraw mieszkaniowych i o tym, jak w okresie kryzysu gospodarczego uchronić moje młodsze koleżanki od uwikłania się w zależności uwłaczające godności wychowawcy.

Wiem, nie wystarczy być dobrych myśli. Dzień jutrzejszy naszej szkoły: stan polskiej oświaty i wychowania — zależą nie tyle od pragnień i słów, ile od działań. Muszę więc sobie powtórzyć za Asnykiem — „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe”...

STEFAN NOWAK
Siewierz

„W artykule redakcyjnym „Razem” z tegorocznego nr 1 „Głosu Nauczycielskiego” piszecie między innymi, że „prawo oznaczać będzie prawo równe dla wszystkich”. Bzdura, Panowie Redaktorzy! A oto przykład:

Pracuję w zawodzie nauczycielskim 31 lat, mam wykształcenie wyższe, pozostaję członkiem ZNP. Byłem wielokrotnie wyróżniany, nagradzany, zaś przez ostatnie 18 lat pełniłem funkcję dyrektora wiejskiej szkoły, którą rozbudowaliśmy wspólnie z rodzicami uczniów w czynie społecznym. Mamy w tej szkole zgrany zespół trzynastu nauczycieli — pracowitych i koleżeńskich. Od wielu lat nie było między nami żadnych zgryzotów. Moim obowiązkiem było dążyć do poprawy pogarszających się w ostatnich latach warunków pracy i życia nauczycieli. Dlatego wielokrotnie występowałem do władz szkolnych o remont szkoły oraz domu nauczyciela, zaś do naczelnika gminy o naprawę drogi, którą dowożono dzieci. Nie odniosło to większego skutku. Rozmawiałem wielokrotnie z gminnym dyrektorem szkół, wysyłałem pisma, poruszałem te problemy na zebraniach organizowanych przez władze gminne.

Ostatnio wręczono mi pismo odwołujące mnie z funkcji dyrektora szkoły i pozostawiające na stanowisku nauczyciela w tej samej szkole. W uzasadnieniu pisemnym podano, że „utraciłem zdolność kierowania szkołą”. Poprosiłem o sprecyzowanie tego określenia, wówczas gminny dyrektor szkół oraz naczelnik gminy stwierdzili, że powodem zwolnienia jest podrywanie autorytetu władz przez zbyt częste i natarczywe żądania poprawy warunków pracy szkoły i nauczycieli. Oświadczono mi również, że nie przysługuje mi prawo odwołania od tej decyzji, gdyż została ona uzgodniona z władzami i komisarzem wojskowym (...)

Proszę nie myśleć, że mam nadal aspiracje dyrektorskie i dlatego do Was piszę. Nie o to chodzi. Stanowiska dyrektora nie chcę, za dwa lata odejdę na emeryturę, mniejszą — niż się spodziewałem — o kilkadziesiąt procent, gdyż moje pobory zmniejszyły się (...). Ważniejsze jest to, że nie wierzę teraz, że nie stosuje się odwetu (...)

Ów pełen gorzkości list, przedłożyliśmy władzy zwierzchniej gminnego dyrektora szkół, to jest w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Płocku. Naczelnik oddziału kadr tego kuratorium wie już o samym fakcie odwołania ze stanowiska, bowiem trafił do niego odpis wspomnianej decyzji z gminy. Lakoniczność jej uzasadnienia wzbudziła również w kuratorskich kadrach zasadnicze wątpliwości. Zalecono zatem gminnemu dyrektorowi szkół, aby uzupełnił swoją decyzję obszerniejszą jej motywacją.

Okazuje się: motywacją tej w kuratorium dotychczas brak, choć od odwołania autora listu do redakcji ze stanowiska dyrektora szkoły upłynął cały miesiąc.

Szkoda, że — jak należy przypuszczać — w wirze innych zajęć kuratorskich oddział kadr nie zdołał wcześniej zainteresować się tą sprawą. Bo może kryje się tu jakaś zagadka? Wprawdzie gminny dyrektor szkół jednoosobowo rozstrzyga obecnie na swoim terenie problemy kadrowe, ale przecież odwołanie podwładnego ze stanowiska nie dotyczyło tam wcale kogoś przypadkowo zatrudnionego w zawodzie nauczycielskim. Chodzi o człowieka, który pracował — bez żadnych istotnych wobec niego zastrzeżeń — wiele lat na kierowniczym stanowisku i cieszy się tam dobrą opinią. Czy nie nazbyt pochopna to była decyzja?

I jest to pierwszy powód, dla którego dedykujemy cały ten artykuł zainteresowanemu nim, miejmy nadzieję, kuratorowi oraz działającemu tam w okresie stanu wojennego komisarzowi wojskowemu, pełnomocnikowi Wojewódzkiego Komitetu Obrony.

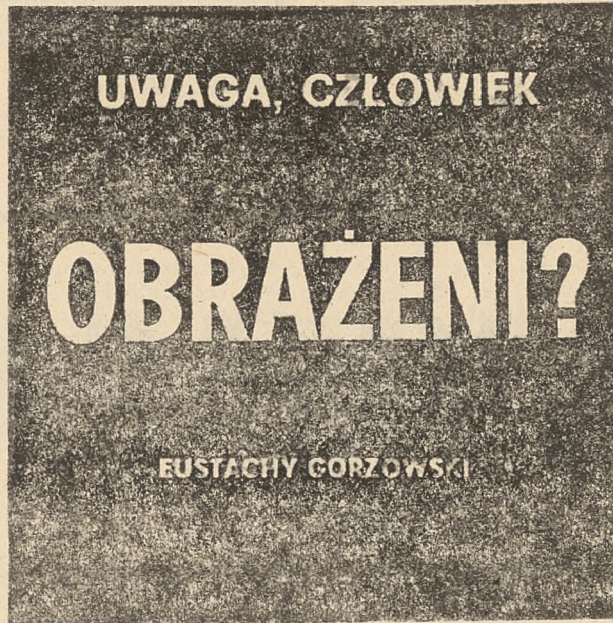
To prawda, że niższy od niego rangą wojskowy oficer WP, komisarz w gminie, wspomnianą decyzję uprzednio zaaprobował, ale... Uczynił to w ostatnich dniach swego tam pobytu, należy zatem domniemywać, że może w pośpiechu. Komuś chyba zależało, aby odwołanie dyrektora szkoły podstawowej stało się faktem dosłownie „na odjeździe” komisarza.

I to jest drugi powód, uzasadniający powrót do sprawy. Trzeci — nie wymieniony w cytowanym liście Czytelnika — znaleźliśmy już na miejscu. Autor listu nie wspominał, iż pełni — z wyboru — funkcję I sekretarza miejscowej podstawowej organizacji partyjnej, uznając to za fakt obojętny dla sprawy. Taka sytuacja, oczywiście, obciąża egzekutywę tamtejszego Komitetu Gminnego PZPR do przedyskutowania decyzji o odwołaniu ze stanowiska dyrektorskiego. A oto co słyszę od nowo powołanego I sekretarza KG PZPR (który funkcję swoją objął dokładnie w dniu wydania owej decyzji):

— Gminny dyrektor szkół nadesłał egzekutywie naszego KG obszerną motywację odwołania swego podwładnego. Byłem zmuszony zwrócić uwagę, iż bezpodstawnie posłużono się tam moim nazwiskiem: decyzji tej bowiem nie aprobowaliśmy, lecz jedynie odczytaliśmy — w dniu objęcia nowej swojej funkcji...

Wysłannik redakcji miał okazję usłyszeć, jaką to gminny dyrektor szkół złożył „Głosowi Nauczycielskie-

Będzie to historia sprawy, którą można by uznać za zwyczajną — gdyby nie jej aspekt moralny. Jeśli bowiem sam fakt zwolnienia kogoś z kierowniczego stanowiska nie budzi zastrzeżeń, to metoda pozbawienia „władzy” — tak! W artykule nie podajemy nazwisk i miejscowości, gdyż w tym konkretnym przypadku nie jest to dla sprawy istotne.



mu” wobec I sekretarza KG — nader swoistą — deklarację, jakby w czterech zawartą punktach:

— Moja zależność służbowa jest podwójna: od kuratorium oraz — lokalnych władz gminy. Skoro dyrektor szkoły podstawowej stosunków z tymi władzami ułożyć sobie nie potrafi i podrywa ich autorytet, to...

— Wiem, co znaczy odwołanie ze stanowiska, sam mam dwa lata do emerytury. Nigdy nikogo nie krzywdziłem i kolegi z tej szkoły też skrzywdzić nie chcę.

— W godzinach ponadwymiarowych — a te chętnie zlecamy — z łatwością zarobi więcej, aniżeli wynosiłby dodatk „dyrektorski”. Przyszła emerytura może być zatem nawet wyższa.

— W ciągu wielu lat pracy w administracji oświatowej zdarzył się mi oto drugi dopiero wypadek odwołania podwładnego ze stanowiska. Nie widziałem jednak innego wyjścia. Motywację złożyłem egzekutywie KG...

Przedstawicielowi „Głosu Nauczycielskiego” I sekretarz KG PZPR uznał za stosowne ów tekst udostępnić do wglądu i wykorzystania, zaznaczając, że podane tam zarzuty egzekutywa jeszcze dokładnie rozpatrzy. Sprawa nie jest zatem zakończona. Godzi się więc na marginesie zarzutów wysuniętych przeciwko dyrektorowi szkoły podstawowej, podać zebrane przez wysłannika redakcji opinie kilku nauczycielek.

O co obwinia się odwołanego dyrektora? Kolejne zarzuty spotykają się z replikami ze strony moich rozmówczyń w szkole.

Na zarzut: „Nie troszczy się o warunki bytowe nauczycieli” — usłyszałem: — Kłamstwo! Właśnie dlatego, że się o nie troszczy, naraził się naczelnikowi!

Na zarzut: „Poważne zaniedbania w pracy z komitetem rodzicielskim. Brak sprawozdania z wykonania zaleceń pokontrolnych”, pada: — Nie określa się w ogóle, o jakie zaniedbania może chodzić. Wszystkie zalecenia pokontrolne nauczyciele w szkole wykonali, a dyrektor w naszej obecności wysłał sprawozdanie zwierzchnikom!

Inny zarzut: „Po otrzymaniu działki i przydziału materiałów budowlanych wybudował dom mieszkalny, który sprzedał, zajmując nadal mieszkanie służbowe, które byłoby niezbędne dla poprawy warunków pracy uczniów”. I odpowiedź: — Sprzedał dom, ale nie wykończony, bo zabrakło mu funduszy na tę budowę. Poza tym — dlaczego właśnie dopiero teraz stworzono z tej kwestii problem służbowy, skoro sam fakt miał miejsce dawno temu! I wówczas gminny dyrektor szkół nie protestował? Wydobycie „problemu” dzisiaj budzi uzasadnione podejrzenie, że szukano jakiegoś „haka”.

Następny zarzut: „Przez brak współpracy w środowisku dopuścił do zawieszenia krzyży w szkole, przypisując później winę za to sekretarzowi KG i w sposób ob-

rażliwy zachował się wobec sekretarza KG”. I odpowiedź:

— Emblematy religijne, o których wyżej była mowa, zawiesiła w szkole — przed 13 grudnia ubiegłego roku, wbrew jednomyślnej uchwale rady pedagogicznej — grupa najbardziej zacietrzewionych spośród miejscowych liderów „Solidarności Wiejskiej”. Nie mają oni nawet dzieci w wieku szkolnym. Chodziło o co innego, o demonstrację siły, o własny dyktat we wsi. Smutne tylko może być to, że nadużytym w złym celu przedmiotem stał się tutaj otaczany tradycyjnym szacunkiem krzyż. Metody zastosowano również typowo bojówkarskie. Rano, gdy w tutejszej placówce oświatowej dyżurował tylko woźny — palacz, owa grupa wtargnęła do budynku. Dodatkowa „obstawa” czuwała na zewnątrz, zgodnie z „techniką” działań, widocznych wówczas i gdzie indziej.

Dowiedziawszy się o najściu i o tym, że władza miejscowa nie stawiała przeszkód wspomnianym działaniom, dyrektor szkoły podstawowej istotnie zatelefonował do ówczesnego sekretarza KG, być może z większą, aniżeli należało, irytacją. Dziś czyni mu się z tego zarzut. Jeśli jednak miałby odpowiadać za skutki najścia członków „Solidarności Wiejskiej”, to z pewnością nie sam, bo jeśli już — to odpowiedzialność rozłożyć trzeba także na inne osoby. Gminny dyrektor szkół, naczelnik gminy mają, oczywiście, też własny udział w tej odpowiedzialności. Co uczynili, aby bezpośrednio po najściu wyciągnąć wnioski wobec jego sprawców? Bali się? Nie dziś, lecz wtedy należało wykazać się odwagą.

Zarzut: „Na zebraniach i sesjach zarzuca obywatelowi naczelnikowi gminy i prezesowi GS nieudolność w zaopatrzeniu w artykuły spożywcze i przemysłowe, dopuszczając do pisania obraźliwych artykułów w prasie, podważających autorytet władzy”.

I odpowiedź: — Oburza nas takie sformułowanie. Wprawdzie sam autor listu do redakcji przyznał szczerze, iż niekiedy ponosił go polemiczny temperament, ale czy to zaraz powód do obrazy? Jeśli np. napisał do „Głosu” z rozgoryczeniem: „Bzdura, panowie!”, to czy się zaraz o to obraża? Fałszywe poczucie autorytetu to ogromna społeczna groźba. Poza tym... Zbyt wiele szkód przyniosło krajowi utożsamianie autorytetu władzy z wątpliwym „autorytetem” określonych osób, aby można dziś było spokojnie przechodzić do porządku nad podobnymi próbami, choćby na terenie gminy.

Jedna z nauczycielek, członek partii, zapowiada, iż zwróci się do egzekutywy KG z wnioskiem o udział w posiedzeniu, by wyjaśnić, że żadnych „obraźliwych artykułów” w prasie nie było, a pod słuszną notatką krytyczną w lokalnym „Tygodniku Płockim” jest gotowe podpisać się i teraz całe grono pedagogiczne. Do tłumienia krytyki zaś egzekutywa nasza z pewnością nie dopuści — słysze.

Grono pedagogiczne z tej szkoły — jak dowiedziałem się następnie — wyciągnęło dodatkowe wnioski z przygotowanego z taką „pieczołowitością” (podkreślamy ponownie, w ostatnim dniu urzędowania ówczesnego komisarza wojskowego, zaś w pierwszym — nowego I sekretarza KG), pakietu zarzutów wobec swego dyrektora. Bronią go. I będą bronić.

— Nie utracił on ani na jotę zdolności kierowania nami i szkołą — podkreśla z naciskiem. — Żadamy konsultacji z nami w tej sprawie.

Mają rację. Stan wojenny nie może stwarzać sposobności do jakichkolwiek osobistych porachunków. Tymczasem w tej gminie najwyraźniej „obrażona” za krytykę lokalna władza usiłuje się oto „odegrać”. Cóż z tego, że krytyka bywała może zbyt ostra? Moderować ją może na przyszłość zespół, kolektyw, który dostrzega dzisiaj, że dyrektora niepotrzebnie wysyłano wszędzie jako reprezentanta ogółu grona pedagogicznego. Mają przecież wśród nauczycieli także innego członka partii, działacza ZSL, ZMW, wreszcie komisyj socjalną, wybraną z najaktywniejszych poprzednio członków ZNP w środowisku. Dlaczego tylko dyrektor szkoły ma zabierać głos na naradach, sesjach GRN, czy na łamach prasy — co mu się dzisiaj, zresztą niesłusznie, zarzuca? Stwierdzając zatem tutejsi pedagogicy, że szerzej trzeba się włączyć do działalności społecznej w interesie środowiska.

Przedstawiliśmy wyżej opinie w tej sprawie — jakby „prokuratorów” i „obrońców”. Pora zatem oddać głos „oskarżonemu”. Mówi on dzisiaj:

— W ostatnich tygodniach przeżyłem dwa momenty wielkiego zaskoczenia. Pierwszy, bardzo przykry, wiążący się z osobistą moralną krzywdą, jaką mi wyrządzono nagłym odwołaniem ze stanowiska, które zajmowałem przez wiele lat. I drugi — jakże odmienny — gdy upewniliśmy się, że redakcja nie rzuciła słów na wiatr. To napawa otuchą. Istotnie, jak zapowiedzieliście w artykule wstępnym, pozostajecie „razem” ze środowiskiem, pragnąc dochodzić sprawiedliwości. A ja — bez względu na to, jakie zapadną decyzje w mojej sprawie, jednak toruję sobie drogę, tak jak napisaliście.

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

POWSTAJĄ SŁUŻBY SOCJALNE

W nawiązaniu do artykułu pt. „Jak wiać koniec z końcem?” opublikowanym w 3 numerze „Głosu” — zastępca gminnego dyrektora szkół w Baranowie, Natalia Puchalska poinformowała nas, iż miejscowa Zbiornica Szkoła Gminna otrzymała datowane 4 lutego br. kolejne pismo Kuratorium Oświaty i Wychowania w Skierniewicach na temat organizacji świadczeń społecznych.

Wbrew pierwotnemu stanowisku (jakoby

„brak etatów”), które skrytykowaliśmy we wspomnianym artykule, skierniewickie władze oświatowe znalazły jednak w końcu możliwości zastosowania się do decyzji nr 2 Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów i podają w skierowanym do wszystkich placówek oświatowych województwa piśmie między innymi:

„Powołano przy wydziałach oświaty i wychowania stanowiska pracy do spraw społecznych. Pracownicy ci, poczynając od 1

marca br., będą obejmować swym zakresem działania ustalone przez kuratorium rejonu. Do czasu wydania odpowiednich przepisów pracownicy do spraw społecznych winni w bezpośrednich kontaktach z kierownictwem poszczególnych ogniw administracji oświatowej, dysponującej funduszami na cele socjalne, koordynować tę działalność, występować z odpowiednimi inicjatywami i udzielać wszechstronnej pomocy w odpowiednim świadczeniu przez pracodawców usług społecznych pracownikom i ich rodzinom. Rolę koordynatora w tym zakresie będzie spełniał Zespół Kadr i Spraw Socjalnych Kuratorium, który został zobowiązany do instruktażu i udzielania pomocy terenowym służbom socjalnym.

Jednocześnie kuratorium nadmieniał, że wypłata zasiłków statutowych winna pozostać do decyzji kierownika jednostki, natomiast sprawy związane z załatwieniem czasów leczniczych i wypoczynkowych, organizacją imprez o charakterze rejonowym,

wym, załatwianie spraw pożyczek oraz sprawne funkcjonowanie pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych powinny być koordynowane w rejonie”.

Z satysfakcją odnotowując treść wyżej cytowanego dokumentu, nie możemy jednak nie zauważyć, iż poprzednie styczniowe pismo kuratorskie w tej samej sprawie niepotrzebnie wprowadziło w szkołach nieporozumienia co do roli powstających — społecznie — komisji społecznych. Ponownie wypada podkreślić, iż mają one pozostać — zgodnie zresztą z intencjami resortu oświaty — jedynie inicjatorami planów i organami kontrolnymi służb społecznych, nie zaś jakimkolwiek ciałem wykonawczym w tej dziedzinie. (JT)

NAD PROJEKTEM USTAWY O PAN

Po uchwaleniu przez Sejm Karty Nauczyciela pierwszej z pakietu ustaw dotyczących działu „nauka i oświata”, zainteresowanie środowiska skupia się na przygotowywanych już od dawna ustawach o szkolnictwie wyższym, o Polskiej Akademii Nauk, oraz o instytucjach naukowo-badawczych.

Projekt pierwszego z trzech wspomnianych dokumentów został już w jesieni przekazany do łaski marszałkowskiej; nad dwoma pozostałymi toczą się jeszcze dyskusje.

Dziś oddajemy głos DOC. DR HAB. INŻ. SŁAWOMIROWI JANEC-KIEMU z Instytutu Maszyn Przepływowych PAN, w Gdańsku, a jednocześnie członkowi Komisji Prezydialnej ds. ustawy o Polskiej Akademii Nauk.

JESZCZE WYMAGA KOREKT

W chwili obecnej, zgodnie z harmonogramem zadań ustalonych przez Radę Ministrów w decydującej fazie rozważań wchodzi ustawa o Polskiej Akademii Nauk, normująca jej organizację, zasady działania, status prawny pracowników, stosunki międzyлюдzkie itp.

Potrzeba zmiany ustawy, nowatorskiego i twórczego jej opracowania, wynika z niedopasowania obowiązujących przepisów do aktualnych wyobrażeń o roli i funkcjonowaniu nauki w społeczeństwie. Wobec złożoności problemu, jakim jest organizacja, sposób działania i cel akademii, pojawiło się szereg projektów ustawy, opracowanych przez zespoły powołane przez akademię i zespoły społeczne tworzące się samorzutnie. W moim subiektywnym odczuciu wszystkie te projekty mają swoje duże zalety, ale też i wady. W samych jednak rozważaniach, ustosunkowując się głównie do prezydialnego projektu ustawy z 12 listopada 1981 r., zawierającego zarówno udane jak i nieudane rozwiązania zaczerpnięte z wyżej wspomnianych projektów.

PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA MODELU PAN

Zanim przejdziemy do rozważań szczegółowych ważne jest znalezienie odpowiedzi na pytania, dotyczące modelu akademii i stanowiące fundament dalszych rozwiązań. Do takich należy pytanie: czym jest akademie? Istnieje powszechna zgoda co do tego, że powinna ona być organizacją naukową złożoną z ciała korporacyjnego członków akademii, ciała społecznego komitetów naukowych i sieci placówek naukowych. Na to, aby akademie, jako twór hybrydowy, tworzyła jeden spójny organizm, pomiędzy wspomnianymi trzema jej członkami musi występować wzajemne sprzężenie działań i wzajemne przenikanie struktur oraz równowaga pomiędzy korporacją a placówkami, polegająca na równoprawnym traktowaniu tak członków korporacji jak i pracowników nauki, zatrudnionych w placówkach, czyli ludzi, których potencjały intelektualne są porównywalne. I tak korporacja skupia około 300 członków akademii i około 5000 członków komitetów naukowych, natomiast placówki zatrudniają ponad 1000 profesorów i docentów oraz około 2500 doktorów przy czym — o czym warto pamiętać, że wśród pracowników placówek również są twórcy wybitni, o ustalonym autorytecie naukowym.

Następne pytanie brzmi: czemu ma służyć akademie? I tu nie ma rozbieżności co do tego, że ma ona działać na rzecz rozwoju nauki i wykorzystania jej wyników dla dobra narodu oraz że ma być jego doradcą. Stąd wynika ówczesny stosunek akademii względem innych instytucji i organizacji naukowych i gospodarczych. W zakresie swoich kompetencji musi ona współpracować ze szkołami wyższymi, instytutami naukowymi, społecznym ruchem naukowym i z gospodarką narodową. To założenie powinno znaleźć odbicie w przepisach tworzonej ustawy, zwłaszcza w części dotyczącej spraw współpracy i wymiany kadr. Stąd też wynika konieczność

określonej unifikacji statusu prawnego pracowników naukowych wszystkich wspomnianych pionów nauki. Chodzi tu głównie o obowiązki i prawa oraz o stopień i tytuły naukowe.

Donosiłem zadania, jakie ma wypełniać akademie określając jej miejsce w systemie państwowym i jej stosunek względem najważniejszych organów przedstawicielskich i administracyjnych. Rodzi to postulat wyposażenia akademii w uprawnienia przysługujące naczelnym organom administracji państwowej i podporządkowania jej jedynie Radzie Państwa. Stąd również wynika zasada finansowania PAN, której podstawowe środki powinny pochodzić z budżetu państwa.

Dalsze wątki kwestie dotyczą wewnętrznej struktury, a zwłaszcza pozycji placówek naukowych w strukturze PAN. Podlegające one zwierzchności korporacji, są powoływane dla realizacji określonych zadań naukowych oraz finansowane głównie z budżetu akademii.

Z tych podstawowych aksjomatów wynikać powinny w sposób logiczny szczegółowe normy ustawy.

Tworzenie nowej ustawy o PAN jest określonym zadaniem o charakterze optymalizacyjnym. Kryteriami jakości są przede wszystkim: wszechstronny rozwój nauki dla dobra społeczeństwa oraz stworzenie odpowiednich norm warunkujących podnoszenie prestiżu twórców i polepszenie bytu i warunków pracy ogółu pracowników. Ograniczeniami natomiast są uwarunkowania, określone przyjętymi aksjomatami oraz świadomością społeczną, wyrażającą się w dążeniu do współdecydowania jednostek o losie własnym i losie otaczającej społeczności. Prócz tych mogą występować i inne ograniczenia, zewnętrzne i wewnętrzne, jak na przykład istniejące normy prawne i zwyczajowe, charakter i różnorodność placówek.

Z uwagi na fakt, że cele i ograniczenia nie są w pełni sprecyzowane i powszechnie nie uznawane, będziemy mieć do czynienia nie z jednym, ściśle określonym rozwiązaniem, lecz z polem rozwiązań optymalnych. Fakt ten należy sobie w pełni uświadomić, by uniknąć niepotrzebnych dyskusji nad redakcją przepisów.

Wydaje się — co potwierdzała dotychczasowa dyskusja społeczna — że realizacja zadań akademii możliwa jest jedynie poprzez aktywizowanie środowiska naukowego. To z kolei osiągnąć można w wyniku demokratyzacji życia naukowego, zapewnienia autonomii akademii jako całości, stosowania zasad, samorządności w całej PAN i jej poszczególnych placówkach. Należy jednakże pamiętać, że są to jedynie środki mające prowadzić do określonego celu, nie zaś cele same w sobie.

WŁADZE AKADEMII

Po określeniu ogólnych wymagań oraz metody postępowania można przystąpić do oceny wspomnianego wyżej prezydialnego projektu ustawy. Według mojej oceny, projekt ten wystarczająco trafnie rozwiązuje podstawowe zadania w części dotyczącej spraw ogólnych i korporacji. Dyskusyjne są natomiast sformułowania przepisów precyzujących postulo-

waną zasadę likwidacji dotychczasowych „dwuwiadzy” w akademiach: tj. władzy prezesa i sekretarza generalnego PAN. Moim zdaniem należy wyraźnie podkreślić, że sekretarz generalny podlega prezesowi akademii, działa z jego upoważnienia oraz że odpowiada przed nim za całokształt powierzonych mu obowiązków. Wyraźne określenie kompetencji sekretarza generalnego wykluczałoby wszelkie niejasności i wątpliwości.

Warto tu podkreślić, że projekt nowej ustawy likwiduje tak zwany „pion placówkowy” podległy dotychczas sekretarzowi akademii. Pozytywną również zmianą jest wprowadzenie zasady wybieralności sekretarza generalnego przez Zgromadzenie Ogólne PAN.

Dalsza część projektu ustawy, a dotycząca głównie placówek naukowych i ich związków z korporacją, jak również spraw pracowniczych, jest mniej konsekwentna i precyzyjna w sensie realizacji przyjętych zasad.

Sprawę wymagającą zastanowienia się i weryfikacji stanowi propozycja powołania Rady Placówek Naukowych jako organu doradczego prezydium akademii. Wydaje się, że przede wszystkim należy wyjaśnić merytoryczną potrzebę powołania takiej rady. Szeroko bowiem mówi się i tak o nadmiernym biurokratyzowaniu akademii, stąd moim zdaniem dla zwiększenia efektywności działania należałoby raczej zmniejszać liczbę różnego rodzaju ciał opiniodawczych i decyzyjnych. W założeniu wspomniana rada ma zapewnić sprzężenie placówek i korporacji, reprezentując interesy placówek na tak wysokim szczeblu. Samo założenie jest godne poparcia, jednakże jego realizacja w konkretnych przepisach budzi zastrzeżenia. W praktyce nie precyzuje się, jak należy rozumieć przepis nadający radzie uprawnienia do wypowiedziania się w sprawach polityki naukowej i kadrowej placówek. Czy nie grozi to ograniczeniem ich samorządności? Brak jest również jakiegokolwiek wzmiarki o zakresie zadań Rady Placówek Naukowych.

Terenem na którym realizuje się zasadnicza łączność korporacji z placówkami, są wydziały akademii. Mają one sprawować nadzór nad merytoryczną działalnością podległych placówek naukowych. Projekt nie precyzuje jednak, na czym ma polegać wspomniany nadzór. Czy tylko na zatwierdzaniu statutów składów rad naukowych i dyrektorów tych jednostek? Wydaje się, że należałoby ściślej określić zadania wydziałów. Niejasność rodzi niepotrzebne obawy. Zwłaszcza wątpliwe wydaje się sformułowania dotyczące sprawowania nadzoru administracyjnego. Przepisy projektu określają jednostronne sprzężenie: korporacja — placówki. Brak jest natomiast zaakcentowania wpływu tych ostatnich na korporację. Jak wspominałem na wstępie, by struktury były trwałe i spełniały swoje zadania zgodnie z oczekiwaniami społecznymi, zachodził musi ich wzajemne przenikanie. Dlatego, moim zdaniem, należałoby zapewnić udział placówek w wyborach składów przewidzianych rad placówek naukowych, komitetów naukowych i członków akademii oraz udział w pracach organów kolegialnych PAN.

Zadaniem komitetów będących społecznym poszerzeniem części korporacyjnej akademii jest merytoryczna, długofalowa ocena działalności placówek i zatrudnionych w nich pracowników. Mogą one wspierać też finansowo realizację zleconych bądź akceptowanych programów i tematów naukowych podejmowanych przez zespoły badawcze. Niezbyt jasne są przepisy normujące kierowanie składów komitetów naukowych. Na to, aby były one autentyczną reprezentacją uczonych określonej dyscypliny wiedzy, należy w ich wyborze zapewnić szeroki udział różnym pracownikom nauki danej dyscypliny. Trzeba uświadomić reprezentatywny charakter komitetów i zwiększyć zakres ich uprawnień jako ogniw, reprezentujących cele pole danej dyscypliny opierając ich działalność o zasady dobrze pojętej samorządności i autonomii.

PLACÓWKI NAUKOWE

Przejdźmy teraz do przepisów regulujących działalność placówek naukowych akademii. Zgodnie z założeniem projektu mają być one samorządne. Podstawą pełnej samorządności placówki jest posiadanie uprawnień do podejmowania decyzji stanowią-

cych i ich realizacji wykonanych w sprawach kierunków działania i planowania badań, struktury i organizacji placówki, ustalania i podziału budżetu, racjonalnej gospodarki finansowej i materiałowej, polityki kadrowej. Kompetencje do wydawania decyzji stanowiących powinny znajdować się w rękach samorządu placówki, a decyzje wykonawcze w rękach jej dyrektora. Samorząd wntien też sprawować funkcje kontrolne i opiniodawcze. Uprawnienia samorządowe ma cała załoga, która działa poprzez ciała wybieralne.

Samorząd w placówkach jest potrzebny dla umocnienia poczucia własnej przynależności i odpowiedzialności pracowników oraz dla ułożenia właściwych stosunków międzyлюдzkich i stosunków pracy. Jednakże samorząd rozumiany jako forma uspołecznienia władzy i odpowiedzialności w placówkach naukowych musi być inny, aniżeli ma to miejsce w przedsiębiorstwach gospodarczych, bo placówka naukowa nie może być przedsiębiorstwem, jeśli

chce realizować swoje cele statutowe. Moim zdaniem, samorząd w placówce naukowej akademii powinien być szczególnego rodzaju, a jej autonomia ograniczona. Ograniczenie to wynika bezpośrednio z akceptowanej sztywnej struktury PAN Korporacja bowiem względem placówek powinna być mecenasem i wpływać na kierunki prowadzonych przez nie badań. Doświadczenie uczy, że jeśli mecenasowi odbiera się prawa sterowania nauką, to mecenat ginie, za szkodę dla samej nauki. Do głosu zaś dochodzą prawa rynku.

Projekt ustawy, uznając ideę samorządności placówek, nie realizuje jej konsekwentnie w postanowieniach szczegółowych. Przede wszystkim niezbyt jasno precyzuje się w niej, kto zarządza placówką. Nie mówi się też wyraźnie, na jakiej podstawie placówka ma opierać swoją działalność.

Tymczasem samorząd w placówkach akademii musi mieć charakter dwójakiego rodzaju: czysto naukowego i gospodarczo-administracyjnego. Rolę samorządu naukowego może pełnić tylko ciało złożone z członków posiadających uprawnienia i kwalifikacje naukowe. Ciałem takim jest rada naukowa. Aby móc uznać radę naukową za organ samorządu placówki, jej członkowie winni być związani z akademią. Do takich zaś należy zaliczyć jedynie pracowników danej placówki, członków akademii oraz członków komitetów naukowych. Rada naukowa powinna sprawować funkcje stanowiące, kontrolne i opiniodawcze w zakresie planowania i realizacji badań naukowych, kwalifikacji i oceny, kadr naukowych, oceny poziomu wydawnictw placówki.

Odrębne funkcje może pełnić rada pracownicza placówki — czyli organ przedstawicielski załogi, zapewniający udział całej załogi w zarządzaniu placówką. Rada pracownicza również musi być wyposażona we wszystkie atrybuty organu samorządu w zakresie organizacji placówki podziału budżetu, gospodarki finansowej i materiałowej, polityki kadrowej w placówce. W sprawach wyboru dyrektora, jego zastępców, uchwalania statutu placówki wytyczania zasadniczych kierunków działania, oceny realizacji długofalowych zadań rada naukowa i rada pracownicza powinny podejmować decyzje wspólnie.

W projekcie ustawy przepisy dotyczące rady naukowej i rady pracowniczej mają szereg mankamentów. Zasadniczym jest pozbawienie rady pracowniczej atrybutów organu samorządu. Jej kompetencje sprowadzono do funkcji kontrolnych i opiniodawczych, pozbawiając ją funkcji stanowiących w obszarze jej działania. Projekt przewiduje w składzie rady naukowej osoby spoza akademii. Fakt ten przekreśla status rady naukowej, jako organu samorządu funkcjonującego w akademii i sprowadza jej zadania do obowiązków doradczych dla dyrektora i rady pracowniczej.

Również rola dyrektora w placówce jest słabo zaakcentowana. Brak jest precyzyjnego określenia jego pozycji w placówce, zakresu kompetencji i odpowiedzialności. Pozycja dyrektora placówki, jako organu kierowniczego, winna być wzmocniona poprzez wyposażenie go w uprawnienia umożliwiające operacyjne i skuteczne działanie. Dyrektor powinien mieć uprawnienia doboru najbliższych współpracowników i kierowników organizacyjnych. Odpowiedzialność dyrektora musi być dwustronna: wobec organów samorządu oraz wobec zgromadzenia wydziału za całokształt po-

wierzonych mu obowiązków. Kompetencje wymienionych wyżej organów należy wyraźnie rozdzielić bowiem w obszarach nakładających się kompetencji mogą powstać decyzje sprzeczne oraz unikanie odpowiedzialności. Rozdzielenie uprawnień i obowiązków zabezpiecza również placówkę przed możliwymi zwyrodnieniami, jak na przykład przed wewnętrznymi tendencjami do przekształcenia jej w przedsiębiorstwo, nie spełniające wymogów stawianych placówkom naukowym.

PRACOWNICY

Wiele zastrzeżeń budzą przepisy określające status prawny pracowników akademii. Projekt zakłada zatrudnienie pracowników naukowych na zasadzie nominacji, przyjmuje i rozszerza formalną rotację, postuluje stosowanie wyjątkowych dróg postępowania, wymaga stopnia doktora habilitowanego przy zatrudnieniu na stanowisku docenta, nie zapewnia pełni przywilejów czynnym i emerytowanym pracownikom nauki, nie przewiduje wszędzie możliwości odwoływania się pracowników od decyzji personalnych.

Osobiście opowiadam się za oparciem tych stosunków pracy na umowie, w celu uniknięcia niekorzystnych konsekwencji mianowania. Nominacja wprowadza pracownika w stan zależności służbowej, wyklucza prawo do protestu, daje możliwość przeniesienia pracownika z nakazu służbowego, wyłącza drogę sądową w rozstrzygnięciu sporów o pracę. Umowa umożliwiła obronę prawną, wprowadzenie układow zborowych, regulujących warunki i wymiar pracy, zasady i tryb wynagradzania i wyróżniania, eliminuje mechanizm obligatoryjnej rotacji pracowników naukowych.

Nie ulega wątpliwości, że rozwój kadr naukowych i postęp w nauce wymagają selekcji pracowników. Jednakże selekcja ta nie może być robiona automatycznie. Należy opierać ją o indywidualną, merytoryczną ocenę dorobku naukowego pracownika przeprowadzaną w sposób permanentny i dotyczącą wszystkich pracowników naukowych zatrudnionych w placówce. W celu uchronienia się przed niefortunnym doбором pracowników pomocniczych i brakim odpowiedzialności pracowników samodzielnych w zakresie opieki nad kształceniem adeptów nauki, wydaje się celowym wprowadzenie górnej granicy czasu przeznaczanego na uzyskanie stopnia doktora. Moim zdaniem nieuzasadnione jest często stosowane zatrudnianie asystentów i starszych asystentów na stanowiskach naukowo-technicznych w przypadku upływu wymienionego wyżej limitu czasu. Takie postępowanie może prowadzić do tolerowania nieuzasadnionych merytorycznie aspiracji naukowych niektórych pracowników i może powodować poważne straty moralne i ekonomiczne. Nieporozumieniem jest chyba również utrzymywanie adiunktów w stanie niepełności z powodu braku stabilizacji zawodowej. Trudno jest operować argumentem nieprzydatności do zawodu po 13 lub 18 latach zatrudnienia adiunkta. Należy raczej zostrzyć kryteria i podnosić wymagania przy przyjmowaniu pracowników, jak również przy nadawaniu stopni doktorskich.

W dyskusjach kontrowersyjnie ocenia się przyjęcie zasady, aby na stanowisku docenta mogła być zatrudniona tylko osoba posiadająca stopień naukowy doktora habilitowanego. Zwolennicy takiego rozwiązania powołują się na konieczność podniesienia ogólnego poziomu kadr naukowych, które tym sposobem jakoby można osiągnąć. Twierdzą przy tym, że dotychczasowa praktyka wyrażała wiele zł. Przeciwnicy natomiast argumentują, że poziom kadr należy podnosić poprzez podwyższenie ogólnych wymagań i prawdziwą krytykę naukową. Stosowanie zaś sztywnych rygorów może dać skutek przeciwny, prowadzić do deprecjacji habilitacji jako twórczego i poważnego wkładu do nauki światowej oraz może powodować automatyczne odrzucanie osób o wysokich kwalifikacjach i osiągnięciach, którzy przedkładają działalność twórczą nad zdobywanie stopni. Na poparcie swych wywodów mogą podać liczne przykłady osób będących docentami, legitymujących się tylko stopniem doktora, których dorobek jest jednak znaczący i powszechnie uznany.

Ustawa powinna w sposób kompleksowy regulować prawa i obowiązki wszystkich grup pracowników zatrudnionych w akademii. Moim zdaniem projekt zbyt marginalizuje sytuację osoby nie będącej pracownikiem naukowym. W szczególności trzeba rozszerzyć przepisy dotyczące ludzi posiadających wysokie kwalifikacje i biorących udział w badaniach naukowych. Przykładem jest tu grupa pracowników inżynierów-technicznych.

Omawiany projekt ustawy o akademii zawiera szereg innych drobniejszych usterek, o których nie warto w tym miejscu wspominać. Jak pisałem na wstępie, podstawowe założenia określają jedynie ogólny zarys kształtu akademii i nie prowadzą do jednoznacznych sformułowań przepisów ustawy. Stąd w dalszych pracach konieczny jest rozbudowany kompromis i wnikliwe wsłuchiwanie się w głosy dyskusji i opinie, pochodzące zwłaszcza z tych środowisk, od których zależać będzie wypełnianie konkretnej treści, zadań przypisanych akademii. W tym miejscu należy jednak przestrzec także i przed nadmierną wiarą w moc sprawczą i magiczne działanie przepisów prawnych.

SŁAWOMIR JANEKI

PYTAJ - ODPOWIEDŹ

PODWYŻSZONE ZASIŁKI RODZINNE

Proszę o poinformowanie, komu i w jakim przypadku przysługują podwyższone zasiłki rodzinne, czy dotyczy to również nauczycieli?

Wanda Jankowska
Kraków

Z dniem 1 stycznia 1982 roku, weszły w życie nowe przepisy w sprawie zasiłków rodzinnych (rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 22 grudnia 1981 roku — Dz. U. z roku 1981, nr 32, poz. 191).

W myśl tych przepisów zasiłki rodzinne będą przyznawane i wypłacane w wysokości podstawowej, a w podwyższonej, wówczas, gdy przeciętny miesięczny dochód, przypadający na osobę w rodzinie pracownika uprawnionego do zasiłku nie przekracza 3500 zł.

Rzecz więc dotyczy przede wszystkim młodych małżeństw z dziećmi oraz matek samotnie wychowujących dzieci. Jak wynika z sygnałów naszych czytelników, przepisy te nie są jeszcze stosowane przez wszystkie placówki oświatowe, co, mamy nadzieję niebawem nastąpi. Póki co, wyjaśniamy główne zasady dotyczące zasiłków rodzinnych i ich wypłacania.

Osobami uprawnionymi do zasiłków rodzinnych są pracownicy zatrudnieni w pełnym wymiarze godzin, przy czym, jeżeli na przykład nauczyciel zatrudniony jest w dwóch placówkach, wówczas sumuje się czas jego pracy. Warunek zatrudnienia w pełnym wymiarze godzin nie jest wymagany od nauczycieli pracujących co najmniej w połowie wymiaru godzin, z tym zastrzeżeniem, że ani ona sama, ani jej małżonek nie placą podatku gruntowego.

Na których członków rodziny przysługują zasiłki? Pracownikowi uprawnionemu do zasiłku rodzinnego zasiłek przysługuje na dziecko i na małżonka.

Na dziecko: do ukończenia przez niego 16 roku życia, a jeżeli dziecko jest kształci w szkole lub na kursie przysposobienia bądź doskonalenia zawodowego, które trwają nie krócej, niż 3 miesiące — do czasu ukończenia nauki, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez niego 25 lat życia. Gdy natomiast ukończenie 25 roku życia przypada na ostatni rok nauki w szkole wyższej, zasiłek przysługuje do końca danego roku akademickiego.

Zasiłek wypłaca się bez względu na wiek, jeżeli dziecko jest inwalidą I lub II grupy, a inwalidztwo to powstało w wieku uprawniającym do zasiłku. W razie przerwy w nauce, spowodowanej chorobą dziecka, zasiłek wypłaca się nadal, przez okres tej przerwy, nie dłużej jednak niż do ukończenia 25 lat życia.

Zasiłek nie przysługuje na dziecko, jeżeli: — pozostaje ono już w związku małżeńskim (chyba, że małżeństwo zostało zawarte między osobami kształcącymi się w szkole);

— pobiera stypendium, wynagrodzenie, zasiłek wychowawczy lub rentę;

— przebywa w zakładzie specjalnym, w domu dziecka lub w innej placówce opiekuńczo-wychowawczej (ograniczenie to nie dotyczy dzieci, których rodzice placą za pobyt w tych zakładach)

— znajduje się w zakładzie poprawczym, lub karnym.

Na małżonka zasiłek rodzinny przysługuje, jeżeli spełnia on choćby jeden z następujących warunków: wychowuje chociaż jedno dziecko w wieku do lat 8, lub opiekuje się dzieckiem, które wymaga stałej opieki, ukończył 50 lat w przypadku kobiety i 65, w przypadku mężczyzny oraz jeżeli małżonek jest inwalidą.

Zasiłek nie przysługuje natomiast, jeżeli współmałżonek pobiera zasiłek wychowawczy, emeryturę lub rentę, przebywa w zakładzie pomocy społecznej albo odbywa karę pozbawienia wolności.

Zasiłki rodzinne wypłaca się w wysokości podstawowej lub podwyższonej — o czym wspominałam na wstępie — w zależności od przeciętnego miesięcznego wy-

Członkowie rodziny uprawnieni do zasiłku rodzinnego	Miesięczna kwota zasiłku w złotych			w wysokości podwyższonej przy dochodzie na osobę w rodzinie	w wysokości podstawowej
	do 2.000 zł	od 2.001 do 2.500 zł	od 2.501 do 3.500 zł		
1/ jedno dziecko	350	250	150	70	
2/ dwa dzieci	800	500	300	175	
3/ trzy dzieci	1.250	750	450	310	
4/ czwarte i każde następne dziecko	500	350	180	155	
5/ małżonek nie wychowujący dzieci	200	100	100	40	
6/ małżonek wychowujący jedno i więcej dzieci uprawnionych do zasiłku	350	250	150	90	

nagrodzenia przypadającego na osobę w rodzinie. Najlepiej oddaje to przedstawiona tabela.

Warto dodać, że pracownikom uprawnionym do zasiłku rodzinnego w wysokości podwyższonej mających pięcioro i więcej dzieci, o dochodzie nie przekraczającym 2000 zł miesięcznie na głowę, wypłaca się zasiłek w wysokości 500 zł na każde dziecko. Zasiłek rodzinny zwiększa się o kwotę 1000 zł miesięcznie w dwóch przypadkach: na dziecko, w wieku do lat 16, które wymaga stałej opieki i na małżonka, jeżeli został on zaliczony do I grupy inwalidzkiej.

Ustalenie uprawnień do zasiłku rodzinnego i jego wypłata następuje na podstawie wniosku pracownika.

Prawo do zasiłku rodzinnego nabywa pracownik po przeprowadzeniu 3 miesię-

Wracam się z prośbą o wyjaśnienie, czy nauczyciele będąc na urlopie wychowawczym przysługują zniżka przy przejazdach kolejowych.

Irena Rychnik
Starogard Szczeciński

W rozporządzeniu Rady Ministrów z 17 lipca 1981 roku, w sprawie urlopów wychowawczych (Dziennik Ustaw nr 19, poz. 97), w paragrafie 10 podano, że w okresie urlopu wychowawczego pracownika zachowuje między innymi prawo do korzystania z ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami.

Zatem nauczyciele korzystając z urlopu wychowawczego powinni mieć wydaną legitymację służbową upoważniającą do 50 proc. zniżki przy przejazdach kolejowych.

Ponadto wyjaśniamy, że wymienione wyżej rozporządzenie ma moc obowiązującą od 1 lipca 1981 roku.

Zona moja korzysta z urlopu wychowawczego i otrzymuje zasiłek wychowawczy. Czy może ona podjąć pracę w szkole, a jeśli tak, to w jakim wymiarze i jaki może być najwyższy zarobek?

Andrzej Kaczon
Kazimierz G.

Wanda Zajackowska
Suwałki

Sprawy te reguluje rozporządzenie Rady Ministrów, wymienione w pierwszej odpowiedzi (par. 7, ust. 4 i par. 12, ust. 6). Zona kolegi może podjąć pracę w szkole w wymiarze nie przekraczającym połowy etatu, przy czym zarobek jej nie może przekroczyć najniższego zasadniczego wynagrodzenia miesięcznego pracowników. Wynosi ono obecnie 2800 złotych miesięcznie.

Pracuję wraz z mężem w szkole na terenie wsi. Mamy własny dom, na budowę którego oszczędzaliśmy całe życie. Nie braliśmy pomocy, nie wypłacano nam ekwiwalentu, nie otrzymujemy z Urzędu Gminy żadnych świadczeń z tego tytułu, że nie korzystamy z bezpłatnego mieszkania. Czy Karta Nauczyciela zmieniła coś na naszą korzyść? (Listów o podobnej treści otrzymujemy ostatnio wiele — przyp. red.).

Zarząd Główny ZNP od szeregu lat czynił starania, aby przynależność nauczyciela do ZNP na wsi, a posiadającym własny dom, które wybudował często kosztem wieloletnich wyrzeczeń, odpowiednio dotkliwie. Starania te nie dawały jednak pozytywnych rezultatów. Stanowisko Związku uwzględnione zostało w końcu przy pracach nad nową Kartą Nauczyciela i znalazło prawne podstawy w jej postanowieniach.

Na wstępie przypominamy, że Karta Nauczyciela (art. 54) przynajmniej prawo do bezpłatnego mieszkania nauczycielowi zatrudnionemu na terenie wszystkich wsi oraz miast liczących nie więcej niż 5 tys. mieszkańców (dotychczas 2 tys.). Zgodnie z dalszymi postanowieniami zawartymi w tym artykule, jeżeli nauczyciel nie korzysta z przysługującego mu prawa do bezpłatnego mieszkania, terenowy organ administracji państwowej obowiązany jest wypłacić mu odpowiedni dodatek. Prawo do tego do-

Główny Dyrektor Szkół w Sulmierzycach, woj. Płockich Trybunałski zatrudnił od 1 września 1982 roku, w miejscowej szkole małżeństwo nauczycielskie po studiach wyższych. O specjalizacji: język polski i nauczanie początkowe. Gwarantując im 4-zbowie mieszkanie służbowe w domu nauczyciela, z centralnym ogrzewaniem, instalacją wodno-kanalizacyjną oraz przedziałem dla dzieci.

Krzewy róż wielokwiatowe, rabatowe oraz inne, najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozów — wysła nie mniej niż 10 sztuk — za zaliczeniem pocztowym, z rachunkiem nabywa PLANTACJA RÓŻ Wioszcowa, Jędrzejowska 85 (Kielecie).

cy kalendarzowych w tym samym zakładzie pracy, ale w razie zmiany zatrudnienia, jeżeli przerwa w zatrudnieniu nie była dłuższa niż 3 miesiące, zalicza się do tych 3 miesięcy, okres pracy z poprzedniego miejsca zatrudnienia.

Pracownica korzystająca z urlopu wychowawczego zachowuje w czasie tego urlopu prawo do zasiłku rodzinnego na rzecz członków rodziny, na których zasiłek ten pobrała, a także nabywa prawo do zasiłku rodzinnego na innych członków jej rodziny, które to prawo zrodziło się w czasie urlopu.

Przy ustalaniu prawa do zasiłku rodzinnego w wysokości podwyższonej uwzględnia się dochody pracownika, jego małżonka oraz dzieci, które pozostają we wspólnym gospodarstwie domowym. Alimientów natomiast nie wlicza się do dochodów.

Opr. T. KONARSKA

datku uzyskali zatem wszyscy nauczyciele posiadający własne domy lub mieszkania. Z prawa tego korzysta zarówno czynni nauczyciele, jak również nauczyciele-emeryci i renciści, bez względu na datę przejścia na emeryturę lub rentę, jeśli bezpośrednio przed tym pracowali na terenie wsi lub miast do 5 tys. mieszkańców, pod warunkiem, że wartość użytkowanego bezpłatnego mieszkania nie została im wliczona do podstawy wymiaru emerytury lub renty.

Wysokość dodatku oraz zasady jego wypłaty określił zarządzenie wykonawcze ministra oświaty i wychowania, wydane w porozumieniu z ministrem pracy, płac i spraw socjalnych. Zarządzenie to powinno zostać wydane nie później niż do 31 lipca 1982 roku.

Od października 1980 do września 1981 roku uczestniczyłem w zajęciach w studium przygotowawczym do egzaminu kwalifikacyjnego. Egzamin ten zdążyłem i września z wynikiem bardzo dobrym, uzyskując dyplom kwalifikacji równoważny wyższemu studium zawodowemu. Czy należy mi się nagroda w wysokości jednorazowego wynagrodzenia w tytule podwyższenia kwalifikacji?

Minister oświaty i wychowania wydał 13 października 1981 roku pismo ogólne w sprawie niektórych ulg i świadczeń przysługujących nauczycielom szkolnym i w systemie studiów dla pracujących.

We wspomnianym piśmie, mającym moc obowiązującą od 1 września 1981 roku, podano między innymi, że należy przynależność pieniężną w wysokości jednorazowego uposażenia tym nauczycielom, którzy ukończyli terminowo studia, uzyskując średnią ocen co najmniej 4. A więc z treści wymienionego pisma wynika, że odnosi się ono tylko do nauczycieli studiujących w szkołach wyższych dla pracujących (zaocznych i wieczorowych) i nie obejmuje nauczycieli zdających egzaminy kwalifikacyjne.



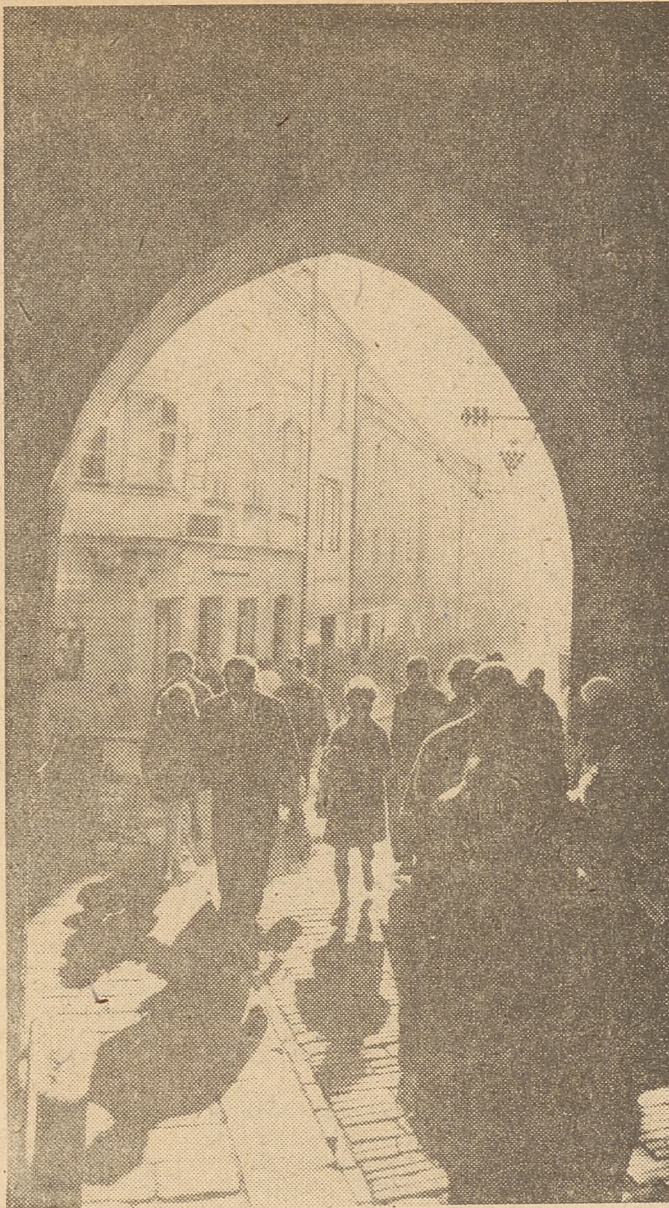
TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, Janusz Trzeciński, Henryk Witalewski (kierownik działu), Jan Rok (redaktor graficzny), Kierownik administracji — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniczak, Joanna Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-388 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-65-30.

Druki Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Z-31. Nakład 70 000 egz.

HENRYKA WITALEWSKA

WSPÓŁCZESNOŚĆ W SZATACH BAROKU



Fot. Archiwum

Pod Bramą Michała w Bratysławie

Ze szczególnym zainteresowaniem Jade zawsze do starych, liczących sporo wieków miast, gdzie tradycja wtapia się harmonijnie we współczesność i rytm życia dzisiejszego. Gdzie ów rytm jest wzbogacany przez wspaniałe ślady przeszłości i pamięć o tym, co było onegdaj.

Z takim też zaciekawieniem lecę do Bratysławy, którą co prawda widziałam już kiedyś, ale bardzo krótko i powierzchownie. Na lotnisku oczekuje mnie Elena Lichtnerova z „Ucitelskich Novin”. Jestem gościem tego właśnie pisma, słowackiego tygodnika dla nauczycieli, ukazującego się w 30 tys. egzemplarzy.

Jest to organ, podobnie jak niemal wszystkie czasopisma nauczycielskie w krajach socjalistycznych, Ministerstwa Szkolnictwa. Mieszkam przeto w domu dla gości zagranicznych tego resortu. Stylowym i pamiętającym sporo lat, z oryginalną balustradą wewnętrzną, przypominającą, zwłaszcza wieczorem, przy czynianym nastrojów oświetleniu, stare zamkowe krużganki. Mogę więc z bliska poznawać ów szczególny charakter Bratysławy, o której przewodniki i encyklopedie piszą, że „położona malowniczo, na lewym, wysokim brzegu Dunaju, u południowych podnóży Małych Karpat” jest miastem szczególnie pięknym i bogatym w cenne zabytki.

Adriana Reveszova, koleżanka po piórze z „Ucitelskich Novin”, a zarazem znakomity, wieloletni przewodnik, wielka miłośniczka swego miasta, twierdzi, że poznanie Bratysławy należy konieczności rozpocząć od górującego nad nią wzniesionego na granitowej skale, zamku. Więc, naturalnie zaraz na wstępie tam się właśnie udajemy.

Na niebie ani jednej chmury i cały czas słońce. Przeto widok z zamkowego wzgórza wspaniały. Na Dunaj, na przebiegające tuż obok granice z Węgrami i Austrią. Gdyby był dziś na przykład poniedziałek, a więc przez dwa poprzednie dni nie byłoby dy-

mów fabrycznych — tłumaczy Adriana — mogłybyśmy ujrzeć stąd, leżący w odległości 60 kilometrów, Wiedeń. We wtorek jest to już jednak niemożliwe. Przypomina mi także, iż w 1683 roku przebywał na bratysławskim zamku, wracający w chwałę z wiedeńskiej wyprawy, król Jan Sobieski.

Jak się mogłam przekonać, w tym starym, będącym już w X wieku potężnym słowiańskim grodem mieście, które później zwane Pozsony, stało się na dłuższy czas stolicą i miejscem koronacji węgierskich królów, z dawnymi epokami i historią żyje się za pan brat. Oto na przykład dziesiątki bratysławian przechodzą codziennie obok przylegającego do ratusza Pałacu Prymasowskiego (najpiękniejszego zabytku architektury klasycystycznej w tym mieście), gdzie w 1805 roku, po bitwie pod Austerlitz (czyli pod Slavkov) Napoleon podpisywał z cesarzem austriackim akt pokoju.

Nie oznacza to, oczywiście, iż w tym mieście nie czuje się rytmu współczesności. Przeciwnie, w kontekście starej architektury jest ona tym bardziej widoczna. Bardzo dużo nowoczesnych bloków, naturalnie na peryferiach starego miasta, sprawna i wygodna komunikacja. Dobrze zaopatrzone, nierzadko z ciekawymi witrynami, sklepy (tylko przed kilkoma drogeriami spostrzegam na zewnątrz kolejki ustawiające się po proszek do prania). Sporo szykownych, dobrze ubranych dziewcząt.

Ale Bratysława to przede wszystkim gotyk i barok. Więc obok zamku — którego początki sięgają, jak chcą niektóre źródła, już IX wieku, a który w obecnym kształcie stanowi konglomerat najróżniejszych stylów, gotyckie kościoły i barokowe pałace.

W jednym z takich pałaców mieści się Dom Pionierów (można powiedzieć centralny, bo obok niego jest w tym mieście sporo domów obwodowych), noszący imię Klementa Gottwalda. Moja opiekunka z „Ucitelskich Novin”, Elena Lichtnerova, która w październiku 1981 r. była go-

ściem „Głosu Nauczycielskiego”, sądzi, że powinnam koniecznie go zobaczyć. Więc naturalnie, idziemy. Ponieważ tak się złożyło, że nie zastajemy ani dyrektora, ani jego zastępcy i nie możemy rozmawiać o różnorodnych poczynaniach tej ważnej — jak słyszę — placówki wychowawczej Bratysławy, przeto oglądamy wnętrze pałacu. Oryginalne mozaiki podłogowe, wspaniała, choć niewielka, sala lustrzana, w której przyjmowała niedługo Maria Teresa. Nie są one obecnie, bo nie mogą być, skoro odbywają się tu codziennie różnego typu zajęcia grup dziecięcych, w najlepszym stanie. Gospodarze wyciągają z tego faktu wnioski: Dom Pionierów dostanie niebawem nowe locum, a leżący w samym centrum miasta stylowy pałac barokowy zostanie przeznaczony na cele reprezentacyjno-muzealne.

Szczególną cechą Bratysławy jest właśnie to, że w starych zabytkowych budynkach mieści się tu sporo różnych instytucji i placówek, zwłaszcza kulturalnych. Na przykład znana dobrze, z uwagi na szczególnie cenny i bogaty księgozbiór, nie tylko w całej Słowacji i jej stolicy, lecz również w wielu innych krajach (również Sekcja Bibliotekarska ZNP utrzymuje z nią kontakty), Słowacka Biblioteka Pedagogiczna ma za swą siedzibę część XIV-wiecznego klasztoru Klarysek, którego architektura znakomicie harmonizuje ze starymi księgami i foliarami. Jest czymś niesłychanie logicznym, że właśnie tu, w tym starym grodzie, ukazała się w 1783 roku pierwsza gazeta w języku słowackim, że tu ujrzały światło dzienne pierwsze książki słowackie.

Do tradycji nawiązuje też odbywający się od 1965 roku festiwal Bratislavské Hudobné Slavnosti, którego koncerty odbywają się w starych gotyckich i barokowych kościołach tego miasta: Klarysek, Franciszkanów, Świętej Elżbiety.

Niektóre imprezy bratysławskiego festiwalu odbywają się też w gmachu Słowackiego Teatru Narodowego, który jest siedzibą opery. Jestem tu na „Borysie Godunowie”, spektaklu godnym uwagi, zarów-

no pod względem muzycznym, jak i inscenizacyjnym. Jednak bardziej od tego, co na scenie, interesuje mnie wnętrze teatru: wspaniały barok — bogato złocone łóże, liczne rzeźby i zdobienia, na samym szczycie tradycyjna galeria, którą niedługo z pewnością zapełniali studenci, a których miejsca zajęła na tym spektaklu jakaś zmęczona i nudząca się wyrażnie, jak w większości znanych mi teatrów, wycieczka szkolna. No cóż, opera, choćby najlepsza, nie jest z całą pewnością dziedziną sztuki, za którą przepadają dziś czternasto i piętnastolatki.

Bratysława to także liczne, czynne już od południa, winiarnie, z których największą sławą cieszy się ta „U Franciszkanów”. Można w nich zjeść obiad (choć bez zupy), popijając naturalnie, słowackim winem, które jest nie tylko tanie, ale i smaczne. Słowacja dumna jest ze swych win, zwłaszcza czerwonego, czego dowodem fakt, że w Bratysławie można obejrzeć oryginalną ekspozycję poświęconą tym, tak popularnym tu, trunkom. Wieczorem winiarnie są zawsze pełne. Stało się już wręcz tradycją, że właśnie w nich czi się zazwyczaj wszelkie uroczystości, a zwłaszcza zdobycie dyplomu i ukończenie wyższych studiów.

Podczas kilkudniowego pobytu w Bratysławie odwiedzam, oczywiście również szkoły. Oto wizyta w wielce zasłużonej, liczącej 50 lat, Średniej Szkole Rzemiosł Artystycznych w Bratysławie, jednej z trzech tego typu w Słowacji. Spotykam tu mówiącego znakomicie po polsku pana Jana Bergera, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Pradze, nauczyciela tkactwa artystycznego. Na moje pytanie: skąd ta piękna polszczyzna, słyszę odpowiedź: pochodzę z Cieszyna.

Wśród składającej się z ponad 40 osób rady pedagogicznej tej szkoły, kształcącej w dziedzinie rzeźby, tkaniny artystycznej, ceramiki, projektowania i fotografii, a ostatnio prowadzącej także pomaturalne studium konserwacji, przeważają nauczyciele przedmiotów zawodowych: graficy, malarze, rzeźbiarze, fotograficy. Kilku z nich poznaje na zaimportowanej, wielce sympatycznej uroczystości 32-lecia urodzin jednego z rzeźbiarzy, na którą jestem spontanicznie zaproszona. Wspólnych tematów do rozmów wiele. Ponieważ żona jednego z nich skończyła niedawno grafikę na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, więc, oczywiście, sporo pytań i refleksji na temat polskiej grafiki i tej właśnie uczelni. Ale rozmawiamy nie tylko o sztuce. Muszę, rzecz jasna, odpowiadać gospodarzom na wiele najróżniejszych pytań dotyczących dnia dzisiejszego w naszym kraju.

Niektórzy nauczyciele i wychowawcy, z którymi spotykam się w Bratysławie, znają bardzo dobrze Polskę, choć już dość dawno w niej nie byli. Tak na przykład instruktor plastyki z Domu Pionierów im. K. Gottwalda, pani Klára Lacová, utrzymuje bliski kontakt z Młodzieżowym Domem Kultury na Mokotowie; niedawno w warszawskiej Galerii Twórczości Dzieci i Młodzieży odbyła się wystawa prac plastycznych podopiecznych pani Lacevej.

Przykładów świadczących o kontaktach między pedagogami słowackimi i polskimi można znaleźć sporo. Moja wizyta w Bratysławie (listopad 1981) jest również tego dowodem. Wyraźna jest tu także obecność naszej kultury. Oto w bratysławskim Ośrodku Informacji i Kultury Polskiej, w którym zawsze pełno młodzieży słowackiej, wystawa szkła artystycznego naszych twórców; w salach wystawowych Słowackiego Wydawnictwa Literatury — ekspozycja polskiej książki naukowej, na której obok wielu nowości najnowsze wydania dzieł Aleksandra Kamińskiego, Czesława Czapowa, Bogdana Suchodolskiego. Na scenach teatrów bratysławskich — „Lato w Nohant” Jarosława Iwaszkiewicza oraz śpiewogra Ernesta Brylla i Katarzyny Gaertner „Na szkle malowane”.

Zainteresowanie naszą kulturą — i to nie tylko współczesną, choć nią przede wszystkim — jest w Słowacji niemałe, o czym mogłam się przekonać wielokrotnie. Właśnie głównie bezpośrednie kontakty mogą temu zainteresowaniu nadać należytą treść i głębię.

WZNOWIONE TYTUŁY

Zakład Czasopism Pedagogicznych Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych informuje wszystkich czytelników „Głosu Nauczycielskiego”, iż z dniem 10 lutego 1982 r. wznowiono wydawanie następujących czasopism WSIP, firmowanych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

I. Czasopisma przedmiotowo-metodyczne

„Biologia w Szkole” (dwumiesięcznik); „Chemia w Szkole” (dwumiesięcznik); „Fizyka w Szkole” (dwumiesięcznik); „Geografia w Szkole” (dwumiesięcznik); „Matematyka” (dwumiesięcznik); „Wychowanie Fizyczne i Higiena Szkolna” (miesięcznik); „Wychowanie Techniczne z wkładką — Plastyka w Szkole” (miesięcznik); „Języki Obce w Szkole” (dwumiesięcznik); „Język Rosyjski” (dwumiesięcznik); „Polonistyka” (dwumiesięcznik); „Przysposobienie Obronne w Szkole” (dwumiesięcznik); „Wiadomości Historyczne” (dwumiesięcznik);

„Wychowanie Muzyczne w Szkole” (dwumiesięcznik); „Wychowanie Obywatelskie” (miesięcznik).

II. Czasopisma ogólnopedagogiczne i specjalistyczno-pedagogiczne

„Badania Oświatowe” (kwartalnik); „Nowa Szkoła” (miesięcznik); „Oświata Dorosłych” (miesięcznik); „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” (miesięcznik); „Szkoła Specjalna” (dwumiesięcznik); „Wychowanie w Przedszkolu” (miesięcznik); „Zbiórca Szkoła Gminna” (dwumiesięcznik); „Życie Szkoły” (miesięcznik); „Szkoła Zawodowa” (miesięcznik); „Psychologia Wychowawcza” (dwumiesięcznik).

Pragniemy jednocześnie poinformować Czytelników, że poszczególne redakcje i Wydawca dążyć będą do lepszego zaspokojenia potrzeb nauczycieli, szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

Szczególnie doniosłą rolę mają do spełnie-

nia czasopisma przedmiotowo-metodyczne, które uwzględniać będą w większym stopniu kwestie dotyczące praktyki szkolnej, nieś będą pomoc nauczycielom w rozwiązywaniu ich problemów warsztatowych, zwłaszcza zaś tym, którzy pracują w szkołach podstawowych i zawodowych.

Uwzględniając liczne potrzeby czytelników niektóre redakcje podjęły decyzję o przeprofilowaniu swoich czasopism. Dla przykładu można zasygnalizować, że „miesięcznik „Życie Szkoły” obok problematyki wychowawczej zamieszczać będzie sporo materiałów dotyczących pracy w klasach początkowych, „Polonistyka” wprowadza nowy dział poświęcony problemom szkolnego bibliotekarstwa.

Najwięcej zmian znajdzie nasz Czytelnik w dwumiesięczniku „Problemy oświaty na wsi” (dawną nazwę „Zbiórca Szkoła Gminna”). Redakcja tego periodyku ma zamiar prezentować w bardziej poszerzony sposób problematykę oświaty w środowisku wiejskim, jej powiązania i uwarunkowania socjologiczno-kulturalne oraz społeczno-polityczne i gospodarcze.

Nasze Koleżanki i Koledzy pracujący w szko-

łach niżej zorganizowanych, gdzie z konieczności uczyć trzeba w klasach łączonych, znajdując na łamach tego czasopisma cenne w ich pracy wskazówki oraz propozycje. Problematyka nauczania w klasach łączonych wypełni cały jeden poświęcony temu zagadnieniu dział.

W pierwszych numerach naszych czasopism, które ukażą się niebawem przedstawimy propozycje tematyczne na rok bieżący. Zachęcamy do zapoznania się z nimi.

Pragniemy zwrócić się za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego” do wszystkich naszych Czytelników, wszystkich nauczycieli i wychowawców z prośbą o zgłoszenie swoich uwag, propozycji, opinii a także ocen czasopiśmiennictwa pedagogicznego MOiW. Chcielibyśmy bowiem, aby były to czasopisma oczekiwane przez społeczność nauczycielską, aby były to czasopisma nie tyle dla nauczycieli, ale samych nauczycieli.

*) Od nr 3/82, zmiana tytułu na „Problemy oświaty na wsi”.